KUŹNIA NIEBOROWSKA – LEBOSZOWICE – NIEBOROWICE – PILCHOWICE – STANICA – WILCZA – ŻERNICA – egzemplarz bezpłatny ISSN 2544-1094 – nr 2 (5) 2018 kwiecień

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

GMINA PILCHOWICE

DOROTA KUC
SPRAWIEDLIWA WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

- STRONA 4

KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy!
Oddajemy w Państwa ręce kolejny numer naszego kwartalnika. Od tego wydania powiększonego o kolejne strony, a także w zwiększonym nakładzie. Ukazuje to nam, jak dużym cieszy się on zainteresowaniem wśród Czytelników, piszących artykuły, a także reklamodawców. Te wszystkie czynniki napawają dumą cały nasz zespół redakcyjny, a także mobilizują do dalszej wytężonej pracy, aby nie zawieść Państwa oczekiwań.
Ten numer jest według mnie niezwykły z uwagi na materiał poświęconej Pani Dorocie Kuc - Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata, mieszkance Wilczy, która w rozmowie sprzed kilku lat, przybliża nam realia czasów wojny i jego okrucieństwa. Jej postawa jest prawdziwym wzorem dla kolejnych pokoleń. Przykładem bardzo bliskim, bo historia ta wydarzyła się tutaj. „Warto być przyzwoitym" jak mawiał Władysław Bartoszewski.

Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny

Niezwykle nastrojowy koncert w Domu Kultury w Żernicy - wystąpili Bernadeta Kowalska i Grzegorz Poloczek - na widowni jak zawsze komplet.

Tradycją staje się koncert noworoczny w Żernicy. Kolędowaliśmy m.in. z Agnieszką Gabryś - uczestniczką programu IDOL.

Zespół DANCE BOX zajął 1-wsze miejsce! - w kategorii Street dance do 8 lat podczas I Ogólnopolskiego turnieju tańca nowoczesnego „GOLD CONTEST" 2018 w Gliwicach.

Podczas ferii zimowych zaproponowaliśmy rodzinne wycieczki. Byliśmy w Muzeum Śląskim w Katowicach oraz na stoku w Wiśle Malince.

Niezapomniane warsztaty taneczne poprowadził dla nas Mateusz Sobecko - zwycięzca programu TVN „You Can Dance - Po prostu tańcz!"

Ferie zimowe to oczywiście oferta półkolonii. Trzy turnusy dzieci bawiły się doskonale. Na zdjęciu zajęcia w żorskiej Gadziokarni.

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Ingemar Klos, Andrzej Knapik, Magdalena Oleszowska, Ryszard Pławecki, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Mariusz Stanik, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1200 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

SŁÓW KILKA O DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

O działalności Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom w pierwszym kwartale 2018 roku

Rozpoczęliśmy szczególny rok naszej działalności - w październiku br. minie dziesięć lat istnienia naszego Stowarzyszenia. Już na stałe wpisały się w pilchowickie życie kulturalne cotygodniowe poniedziałkowe spotkania, koncerty, jarmarki świąteczne, babskie combry, konkursy poezji im ks. Konstantego Damrota, konkursy fotograficzne i inne imprezy. Podtrzymując tę tradycję rok 2018 zaczęliśmy w poniedziałek 8 stycznia spotkaniem z Iwoną Logay, autorką poezji dojrzałej – jak mówi o sobie, zatytułowanym „Moje wiersze najpierwsze". Tydzień później odwiedził nas Piotr Kulczyna, podróżnik, pisarz i leśniczy z fotograficznymi wspomnieniami ze swoich podróży pt. „Pokonać tundrę". Spotkanie poprzedziło <śpiewanie z Magdą>, czyli kolędy i nie tylko przy akompaniamencie Magdaleny Oleszowskiej. 22 stycznia to „III skubanie pierza" uatrakcyjnione tradycyjnym śląskim „wodzeniem niedźwiedzia" przygotowanym przez Bernadetę Suligę. Przed spotkaniem śpiewaliśmy kolędy z Magdą. Ostatni styczniowy poniedziałek to kolędowanie z zespołem „Po godzinach" z Knurowa. 5 luty - spotkanie poświęcone lokalnej historii „Dawne Pilchowice utrwalone na fotografii". Było to podsumowanie projektu „Aby pamiętać" zrealizowanego wspólnie z Gminą Pilchowice. Spotkanie przygotowała i poprowadziła Agnieszka Robok. 12 luty to poniedziałek „z przytupem" – V Babski Comber „Szalone Lata PRLu". Tydzień później dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu Leszek Jodliński opowiedział o książce „Dziennik księdza Franza Pawlara. Górny Śląsk w 1945 roku", której był redaktorem i tłumaczem.

Wyjątkowe wczesne w tym roku Święta Wielkanocne wymusiły rozpoczęcie świątecznych warsztatów rękodzielniczych już 26 lutego – przygotowywaliśmy kwiaty z bibuły do dekoracji sali na Jarmarku Wielkanocnym, 12 marca to robienie pisanek materiałowych, a 19 marca – przygotowywaliśmy palmy wielkanocne z kwiatów z krepiny. Przed warsztatami odbywało się <śpiewanie z Magdą>.

5 marca gościliśmy wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury Krzysztofa Wierzchowskiego absolwenta wydziału wokalno – aktorskiego Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach. Jego brawurowy koncert uświetnił tegoroczny pilchowicki Dzień Kobiet .

Pierwszy z tegorocznych koncertów odbył się w niedzielę 4 marca. Był to, zorganizowany wspólnie z GOK Pilchowice, koncert duetów fortepianowych „Muzyka mową dźwięków" w wykonaniu uzdolnionych uczennic Agnieszki Małek i Emilii Papierok oraz oraz ich nauczycielek Katarzyny Leśnik i Agnieszki Robok. W programie były min. fragmenty z „Dziadka do orzechów" Piotra Czajkowskiego.

Trzeba dodać, że kilkanaście dni później dziewczynki zdobyły wyróżnienie na Cieszyńskich Spotkaniach Muzycznych 19 marca br. i III nagrodę na Ogólnopolskim Forum Młodych Instrumentalistów w Rybniku w dniu 21 marca br. Gratulujemy!

25 marca, w Niedzielę Palmową, odbyła się jedna z dwu największych w roku naszych imprez – X Pilchowicki Jarmark Wielkanocny pod patronatem Wójta Gminy Pilchowice Macieja Gogulli. Współorganizatorami byli Sołtys Pilchowic Józef Nierychło wraz z Radą Sołecką, Gminny Ośrodek Kultury, Gminna Biblioteka Publiczna i Gmina Pilchowice. Jak zwykle było kolorowo – występy pilchowickich przedszkolaków /Smerfów przygotowanych przez Małgorzatę Szmit i Krasnoludków przygotowanych przez Patrycję Łokaj/, dzieci ze Studia Tańca EFFORTE przy GOK-u prowadzonego przez Darię Leszczyńską, uczniów Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Pilchowicach przygotowanych przez polonistkę Mariolę Serafin, uczniów Niepaństwowej Szkoły Muzycznej EGIDA, którym akompaniował dyrektor Andrzej Podorski. Była wystawa skanów historycznych zdjęć Pilchowic pozyskanych w czasie projektu „Aby pamiętać", który był zrealizowany w 2017 roku wspólnie z Gminą Pilchowice, wystawa obrazów Amatorskiej Grupy Malarskiej OssianArt oraz ich przyjaciół, a także wystawa świątecznych prac pilchowickich przedszkolaków. Przez cały czas trwania Jarmarku można było pod opieką animatorek z Gminnego Ośrodka Kultury, w kąciku dla dzieci, wykonać ozdoby wielkanocne. Gośćmi specjalnymi Jarmarku byli Aleksandra i Jacek Nowakowie wykonujący tango argentyńskie oraz komik cyrkowy Pedro, który różnymi sztuczkami rozśmieszał dzieci do łez. Odbył się finał konkursu Gminnej Biblioteki Publicznej na najpiękniejsze życzenia wielkanocne oraz finał tradycyjnego już konkursu rękodzielniczego „Kroszonka 2018" dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Jarmark prowadziła Teresa Bochenek. Występy, konkursy, kiermasz świątecznych wyrobów rękodzielniczych i spożywczych, kącik kawowy, loteria fantowa – to wszystko sprawiło, że była to niezapomniana niedziela. Serdecznie dziękujemy dyrektorowi szkoły Łukaszowi Kwiotkowi oraz wszystkim wolontariuszom i ofiarodawcom, bez których organizacja Jarmarku nie byłaby możliwa. Już teraz zapraszamy na następny Pilchowicki Jarmark Świąteczny /przed świętami Bożego Narodzenia/, a także na wszystkie imprezy organizowane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

Anna Surdel

Miesiąc styczeń to na Górnym Śląsku nie tylko Sylwester i huczne karnawałowe zabawy. Auschwitz – Birkenau przywołuje tu co roku, o tej samej porze, te same mroczne wspomnienia.

Co roku przeglądamy pożółkłe skrawki papieru, na których wypisane są słowa tak tragiczne w swej wymowie, iż czytając te teksty odczuwamy wrażenie, że są one wołaniem zza bramy piekła. Owszem – to ludzie ludziom zgotowali piekło na ziemi, a teraz my przypominając o tych strasznych czasach kierujmy wspomnienia zawarte w „więziennych pamiętnikach" ku przestrodze – bo czasem wydaje się, że jesteśmy bardzo blisko powtórzenia tego piekła w czasach nam współczesnych.

DOROTA KUC
SPRAWIEDLIWA WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

[…] Tu więzili moją rodzinę i wszystkich spalili. Tu wzięli moje imię i dali mnie numer. Nie byłam więcej Merka Szewach-byłam numerem. Dlaczego?!
Dlaczego spalili mój naród…. żydowski naród?!
Dlaczego dali nam łatę? Żółtą łatę?
Żeby poznali, że jesteśmy Żydzi.
Nigdy! Nigdy niech się to nie wróci.
Tak naga stałam w tym obozie…
dziewczynka… szesnaście lat!
Stoję tu……. naga […]

(Wybrany cytat aut:
Merka Szewach – więźniarki Auschwitz,
wystąpienie podczas
60 obchodów wyzwolenia obozu Auschwitz)

Jest na Śląsku wielu ludzi, którzy za cenę najwyższą jaką mogli zapłacić chronili życie tych, którzy zostali pozbawieni wszelkich praw, tylko dlatego, że wypisane mieli słowo Jude w akcie urodzenia.

Proszę, nie nazywajcie mnie bohaterką, nie lubię tego słowa i myślę, że na to określenie nie zasłużyłam. Robiłam to, co nakazywało mi sumienie i uważam, że to co zrobiłam było moim obowiązkiem.

[…] Byliśmy rówieśnikami, lubiłam Go, nawet bardzo, lecz kto by tam wtedy myślał o „tych sprawach"? Miłość? Kiedy wokół czaiła się śmierć?![…]

„Marsz Śmierci" – wspomina Dorota Kuc

[…] I dam miejsce w moim domu i w moich murach oraz imię, („Jad wa -Szem") (Yad Vashem)….. wieczyste i niezniszczalne[…] (Iz 56,5)

„Był styczeń 1945 roku, czas kiedy Niemcy likwidowali obóz Auschwitz – Birkenau, nam oczywiście nic o tym nie było wiadomo. Byłam młoda, miałam 20 lat" - wspomina pani Dorota, mieszkanka miejscowości Wilcza w Gminie Pilchowice. „Wojnę przeżywałam tak jak każdy młody człowiek w tym czasie, nie rozumiałam polityki, strasznie jednak bolało mnie to, że tylu ludzi cierpi. Nie rozumiałam dlaczego tak strasznie Niemcy nienawidzą Żydów, przed wojną było ich wielu na tym terenie i nigdy nie dochodziło między nami do konfliktów, a tu nagle jakieś obozy, egzekucje – byłam bardzo zła na to wszystko, na ten cały nieludzki, podły czas. Byłam odważna to muszę przyznać, nie czułam strachu, może to tylko ta młodzień-

cza przekora i brawura powodowały u mnie to, że nie odczuwałam zagrożenia. Trzeba przyznać, że mama bardzo się bała.

Jak doszło do tego, że spotkałam na swej drodze dwóch Żydów, ojca i syna?

Jak wspomniałam, był to czas likwidacji i ewakuacji obozu, Niemcy pędzili więźniów w tym znanym już wszystkim „Marszu Śmierci", kolumny więźniów zmierzały w stronę Paruszowca (dziś dzielnica Rybnika), jak wynika z późniejszych opowiadań moich żydowskich przyjaciół, po jakimś czasie ich kolumna wkroczyła na teren książenickich lasów, ze wspomnień ojca i syna wynika, że w pewnej chwili ktoś zaczął strzelać, nie wiadomo skąd padły strzały. Zrobiło się zamieszanie, wtedy wielu zginęło na miejscu, lecz wielu korzystając z tego „bałaganu", oddaliło się samowolnie od kolumn marszowych. Po krótkim namyśle i oni postanowili zaryzykować ucieczkę, odłączyli się od grupy i niezauważeni przez nikogo oddalili się i rozpoczęli wędrówkę w stronę miejscowości Książenice. Zmęczenie, ostry mróz i głód dawały im się mocno we znaki, po krótkim namyśle zdecydowali się zapukać do drzwi gospody, bali się bo przecież doskonale zdawali sobie sprawę, że za ukrywanie Żydów grozi śmierć.

Głód i przejmujące zimno dodały im odwagi, zapukali do drzwi pierwszego napotkanego budynku i jak się okazało mieli szczęście, poczęstowano ich chlebem i gorącą herbatą. Gospodarz dał im wskazówki jak mają się poruszać aby uniknąć licznych kolumn wojska, które w tym czasie przemieszczały się w stronę Rybnika i Raciborza, doradzał poruszanie się lasami w stronę miejscowości Wilcza, a więc mojej rodzinnej wsi - wspominała pani Dorota - przedtem jednak postanowili odpocząć i zdecydowali, że dzień spędzą w pobliskiej stodole, po wejściu do środka okazało się, że uciekinierów jest więcej, przeczekali dzień i odłączywszy się od pozostałych ruszyli w drogę przez las. Poruszanie się w dużej grupie było bardzo niebezpieczne, każdy w tym czasie zmuszony był radzić sobie sam. Nastał ranek następnego dnia, mama mojej koleżanki pani Kalabis, wybrała się z jedzeniem dla swojego męża który pracował w Knurowie. To właśnie pani Kalabis nasza sąsiadka, jako pierwsza spotkała tych dwoje nieszczęśników, zatrzymała się, zsiadła z roweru i pyta – gdzież wy to idziecie, domyśliła się kim są, oni jednak wzruszyli tylko ramionami, gdzie oczy poniosą odpowiedzieli, nie mieli przecież obranego celu podróży, grali ze śmiercią w berka, po prostu chcieli żyć i zdani byli na łaskę losu i ludzką dobroć. Nasza znajoma zdecydowała, że pomoże im w przetrwaniu najgorszego czasu, nie mogła z różnych względów przechować ich sama w obawie, że zostanie przez kogoś to zauważone, kazała im ukryć się, a sama skierowała kroki w stronę naszego domu i tak wszystko się zaczęło.

Medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata"

Sąsiadka opowiedziała nam całą historię, wytłumaczyła kim są przygodni wędrowcy i zapytała czy zgodzimy się udzielić im schronienia. Pamiętam - mówi pani Dorota - byliśmy z ojcem sami, mamy nie było w domu, pomyślałam wtedy, jak można im nie pomóc, Nie zdawałam sobie sprawy, że za to może grozić śmierć, decyzja mogła być tylko jedna, Żydzi zostają u nas. Nie zastanawiałam się ani chwili, pamiętam, ojciec siedział w pokoju, nie odzywał się, ja byłam buntowniczą młodą osobą, tato raczej unikał ze mną konfliktów, tak więc obydwu Żydów zaprosiłam do domu, ukroiłam chleba, zaparzyłam herbaty odgrzałam mleko, posadziłam ich koło pieca, siedzieli cichutko, długi czas nie odzywali się w ogóle, trwało to długo po czym odezwał się młodszy z nich – **„a pani wie, że za to grozi kara śmierci?"**, przyznam nie bardzo rozumiałam o co mu chodzi, nie rozumiałam w ogóle powagi sytuacji i powiedziałam tylko – w pobliżu nie ma wojska, ja nie zdawałam sobie sprawy z tego, że przecież niebawem zaczną się poszukiwania tych, którzy odłączyli się od kolumny.

Nasi goście widząc, że mogą liczyć na pomoc i nie zostaną wydani Niemcom ośmielili się moim zachowaniem i zaczęli mówić, oczywiście opowiadali nam o życiu w obozie, my nie wiedzieliśmy nic, była to wielka niemiecka tajemnica, słuchając ich opowieści nie dowierzałam na początku słowom, które wypowiadali, ich wygląd jednak świadczył o tym, że mówią prawdę. Pamiętam, mama bardzo się bała i początkowo była nawet przeciwna naszej decyzji o zatrzymaniu tych biedaków, ja przekonałam jednak mamę, że tak po prostu trzeba, i tak zostali dwa Żydki a ja tak się cieszyłam, to pewnie młodość sprawiła nie czułam zagrożenia i coś mi mówiło, że to wszystko się uda, że będzie dobrze, harda ze mnie była sztuka to prawda.

Czas płynął, pamiętam – wspomina pani Dorota - pewnego dnia odwiedził nas nasz krewny z Wielopola, jest to miejscowość leżąca w pobliżu Rybnika, to od niego dowiedzieliśmy się o transporcie więźniów, właśnie tym, w którym mieli znajdować się nasi goście, opowiadał nam, jak to słaniający się na nogach wychudzeni ludzie popędzani byli przez strażników, bito i katowano tych ludzi na ulicy, kto się przewrócił, już nie wstał a leżącym nie wolno było pomagać, wtedy to powoli zaczęła docierać do mnie potworna prawda, wojna się kończyła a ja dopiero teraz zrozumiałam całe to okrucieństwo, czy wtedy zaczęłam się bać? Nie! Przedtem byłam zła a po wysłuchaniu tych opowiadań zaczęłam nienawidzić i powiem cieszyłam się, że chociaż tych dwoje zostanie ocalonych od śmierci. Właśnie, byłam pewna, że tak właśnie będzie.

Czas płynął, nasi goście powoli nabierali sił, lecz ich stan zdrowia ciągle budził obawy.

Pamiętam taki czas kiedy to odwiedził nas znajomy, który przeraził się ogromnie gdy zobaczył dwóch uciekinierów, stwierdził, że natychmiast, trzeba ich dobrze ukryć,

wtedy mama zdecydowała, że trzeba ich umieścić na strychu, tam pod samym dachem trzymaliśmy siano. Pamiętam była bardzo mroźna zima, nocą słychać było jak pękają pnie drzew od mrozu a ci dwaj tam w tym sianie… Ileż łez wtedy wylałam z powodu tych „moich" Żydków Bóg tylko wie…
Poddasze domu było jedynym miejscem, które dawało szanse przetrwania, nie był to jednak koniec problemów, prawdziwe kłopoty miały właśnie nadejść i to za naszą sprawą. Nikt z nas, ani pewnie oni sami, nie wiedzieli o tym, że ich wygłodzone żołądki nie przywykłe do jedzenia nie wytrzymają kalorycznego jedzenia i tak, ze swej dobroci wyrządziliśmy im wielką krzywdę. Obydwaj dostali biegunki, zachorowali bardzo poważnie, groziło im odwodnienie i śmierć. Były to trudne dla nas chwile, tak bardzo chorzy, nie mogli już przebywać na strychu, zdecydowaliśmy, że zostaną z nami w mieszkaniu, powoli wracali do zdrowia i niebawem wydobrzeli, minęła gorączka i byli w stanie się poruszać, czasami ukradkiem pozwalali sobie na mały spacer wokół domu.
Pamiętam był taki czas, kiedy mój szwagier wyszedł po coś do szkoły, załatwił już wszystkie sprawy i wracał do domu, wtedy zauważyłam, że został zatrzymany przez patrol niemieckich żołnierzy na motocyklu, było ich dwóch, długi czas o czymś rozmawiali – bałam się wtedy sakramencko, oni wsiedli na motor i ruszyli w stronę naszego domu, młodszy z Żydów stał wtedy na podwórzu pomiędzy dwoma ogromnymi dębami, zauważyli go, przystanęli, popatrzyli a ja miałam nogi jak z waty chyba już nigdy w życiu tak bardzo się nie bałam jak wtedy.
Popatrzyli, coś powiedzieli do siebie ruszyli i pojechali. Długo jeszcze nie było spokojnie, kolejne oddziały wycofujących się Niemców przechodziły obok naszego domu, mieliśmy i my i nasi goście wiele szczęścia i po wielu przeżytych chwilach strachu, udało się. Pamiętam, ten młodszy miał wtedy 19 lat – Shalom tak miał na imię, ja miałam 20, więc byliśmy rówieśnikami, teraz gdy pomyślę o tym wszystkim, uśmiecham się sama do siebie, często kłóciliśmy się ze sobą, ot takie dwa koguty, podobał mi się, był przystojny ale wtedy nie myślało się o tych sprawach. Wojna zabrała nam młodość, zbyt szybko wydoroślieliśmy, wtedy nikt o tym nie myślał, były inne ważniejsze sprawy. Jak długo u nas przebywali, trudno mi to dokładnie określić, powoli sytuacja stabilizowała się, i z chwilą gdy się uspokoiło nasi goście szykowali się do powrotu."

Czy miała pani świadomość, że uratowała życie wybitnej osobie, profesorowi – historykowi literatury, tłumaczowi prozy i poezji polskiej, człowiekowi, którego darzy się wielkim szacunkiem w Izraelu?

„Dla mnie – wspominała pani Dorota – był po prostu człowiekiem, wtedy miał 19 lat i kto wtedy wiedział kim zostanie. Nie, nie uważam go za kogoś wybitnego, dla mnie najważniejszy jest człowiek."

I kolejne pytanie, czy spodziewała się pani, że zostanie nagrodzona medalem „Sprawiedliwy Dla Narodów Świata"?

– „Nie, wcale się tego nie spodziewałam.
Jestem szczerze wzruszona" – odpowiada pani Dorota. „Zostałam zapytana o kontakt z moimi przyjaciółmi, tak kontaktujemy się ze sobą, pierwszy odezwał się On, napisał i poprosił mnie o zdjęcie i jako pierwszy przysłał swoje, chyba wtedy napisał właśnie o tym, że jest wykładowcą i coś tam jeszcze, ja odpisałam, a na początku listu zamieściłam pozdrowienie; „Cześć profesorku", zawsze byłam trochę uszczypliwa, nie obraził się, a nawet go te słowa ucieszyły, po cichu podziwiałam Go oczywiście, bo przecież tyle przeżył, kto wie gdyby wtedy nie zdecydowali się na ucieczkę, czy żyłby albo zostałby zastrzelony gdzieś po drodze.
Zanim skończył studia pracował ciężko, był nawet tragarzem w porcie. Do nauki namówiła go koleżanka i tak dopiął swego mój kolega. – Tak to chyba właściwe określenie był i pozostanie dla mnie starym dobrym kumplem, Golka tak mnie nazywał i tak podpisuję się w każdym liście, lubi to określenie…. Pamiętasz wspomina w liście za każdym razem – a jakże miałabym nie pamiętać. Miło wspominam pobyt w Izraelu, kupił mi bilet i pojechała cała moja rodzina, to były piękne chwile, czas niekończących się wspomnień, jakże inny to kraj, różniący się tak bardzo od mojej ojczyzny, czy piękniejszy od Polski? – nie, po prostu inny, czasami trudny do zrozumienia dlatego taki ciekawy, oczywiście rodzina mojego „profesorka" zawitała również do Polski, był już wtedy dziadkiem a jedną z jego wnuczek nazywałam cyganką. – Pięknie jest, mieć tylu przyjaciół w tak odległym kraju – byliśmy tacy młodzi, czasami kiedy tak siedzę myślę sobie, chciałabym wrócić do tamtych czasów, dlaczego? Czy ja wiem, może znów chciałabym zagrać rolę „Sprawiedliwej", a może jest jeszcze coś? Wiele tych pytań, przypominam sobie - mówi pani Dorota - czas kiedy otrzymałam medal, uroczystość odbyła się w Katowicach, było to w sali Błękitnej, było nas sporo, ktoś coś powiedział, była krótka część oficjalna i wręczono nam te medale, ja do końca nie wierzyłam, że zostanę czymś tak wielkim obdarowana, zawsze uważałam, że to co zrobiłam, było rzeczą normalną, nie było niczym niezwykłym. Kończąc te moje wspomnienia trzeba jeszcze powiedzieć o tym, że Shalom korespondował nie tylko ze mną. Do samej śmierci, utrzymywał kontakt z panią Kalabis, a w roku 1953 wysłał jej różaniec, życzeniem jej było, aby pochowano ją wraz z tym różańcem i tak też się stało."

KRZYŻ KOMANDORSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI
wręczył wicewojewoda śląski

Shalom Lindenbaum – służył w podziemnej organizacji (Ecel), był żołnierzem armii izraelskiej i brał udział w wojnie wyzwoleńczej w 1948 roku. Do Palestyny dotarł nielegalnie w roku 1947 poprzez obóz na Cyprze. Rodzina w Izraelu i w Polsce nadal utrzymują ze sobą stały kontakt.

Źródło;
https://pl.wikiquote.org/wiki/Auschwitz-Birkenau
http://www.auschwitz.org/muzeum/o-dostepnych-danych/cytaty/kartoteka-bl11/

Wspomnienia pani Doroty opracowano na podstawie przeprowadzonego wywiadu z bohaterką opowiadania.
Foto: Ze zbiorów prywatnych rodzina Kuc, Dorota Kuc.
Dziękuję za współpracę.

Tadeusz Puchałka

FILM TG 1945

MŁODZIEŻ KU PAMIĘCI INTERNOWANYCH I POKRZYWDZONYCH W 1945 R.

Temat Tragedii Górnośląskiej jest tematem trudnym i dla wielu mieszkańców naszej gminy nadal bolesnym. Współcześnie nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie cierpienia, strachu i uczucia bezradności, z jakim musieli zmagać się mieszkańcy Górnego Śląska zaraz po wejściu Armii Czerwonej na nasze terytorium. Gwałty, rabunki i obawa przed śmiercią były na porządku dziennym. Żaden człowiek, który nie przeżył tamtych wydarzeń osobiście, nigdy nie będzie w stanie czuć tego samego, co czuli wtedy ludzie zamieszkujący te tereny.

Jak co roku od kilku lat, ostatnia niedziela stycznia na Śląsku to Dzień Pamięci o Tragedii Górnośląskiej 1945. Tradycją jest też to, że uczniowie żernickiego Zespołu Szkolno - Przedszkolnego włączają się w obchody tego dnia. Jest to zadanie o tyle trudne, że coroczne przygotowanie prezentacji multimedialnej na ten temat, w końcu może być pracą nieefektywną i nie utrwalającą się w pamięci młodych ludzi, na których to barkach już niedługo spocznie obowiązek upamiętnienia tych tragicznych dla naszego regionu wydarzeń.

Na niecały miesiąc przed Dniem Pamięci w naszych głowach zrodził się nieco szalony, ale jednocześnie ambitny plan nakręcenia filmu właśnie na temat Tragedii Górnośląskiej w naszej gminie. Gotowy scenariusz mieliśmy pod ręką. Były nim wspomnienia Ernsta Kieslinga, który w książce "Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna - wspomnienia górnośląskiego proboszcza" wiernie oddaje klimat wydarzeń z początku 1945 roku. Pozostało nam tylko skompletowanie obsady filmowej oraz strojów oddających epokę. Czas gonił niemiłosiernie. Na szczęście pomysł nakręcenia filmu szybko podchwycili uczniowie i sami zaangażowali się w powstanie scenariusza. Do premiery pozostały dwa tygodnie. Wszyscy, nie tylko uczniowie, pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury, ale też mieszkańcy Żernicy i sąsiednich sołectw, zaangażowali się w projekt. Udało nam się skompletować stroje, a uczniowie - szczególnie męska część obsady, nie mogli doczekać się kręcenia scen batalistycznych. Jedynym zmartwieniem była pogoda, która nie przypominała w niczym tej sprzed 73 lat. W dzień kręcenia pierwszych scen - dni nagraniowych było trzy - pogoda mile nas zaskoczyła. Spadł śnieg, a mróz zaczerwienił policzki grających osób. Dzięki temu udało się oddać nawet klimat pogodowy tamtych wydarzeń.

Uczniowie, mimo swego młodego wieku, idealnie odegrali swoje role. Z przejęciem i smutkiem wsłuchiwali się w słowa swojego proboszcza (którego zagrał ks. Zbigniew Rycerz) podczas sceny nabożeństwa. Dziewczyny potrafiły wczuć się w rolę i z bezradnością i strachem na twarzy żegnały swoich filmowych mężów. Również chłopcy grający radzieckich żołnierzy dali z siebie wszystko i mimo ról oprawców, w których zostali obsadzeni, potrafili się odnaleźć.

Po wytężonej pracy związanej z postprodukcją, wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy na efekt końcowy. Wiedzieliśmy, że może on zaskoczyć nawet nas samych.

28 stycznia w Domu Kultury w Żernicy zebrał się tłum. Po raz pierwszy na widowni zasiadło tak wielu młodych ludzi. To koledzy i koleżanki twórców filmu przyszli zobaczyć efekt ich pracy. Kolejny cel został więc spełniony. Pierwszym z nich było zaangażowanie młodzieży w powstanie filmu, a drugim zainteresowanie młodych ludzi właśnie tematyką Tragedii Górnośląskiej.

Film wywarł ogromne wrażenie na całej zgromadzonej publiczności. Chyba nawet sami uczniowie nie spodziewali się takich braw i gratulacji ze stron zgromadzonych gości. To co uważali za dobrze spędzony czas i zabawę przyniosło im uznanie ze strony osób, które są potomkami osób deportowanych bądź pokrzywdzonych w Tragedii Górnośląskiej.

Taki odbiór ich pracy, a także wzrost zainteresowania ich kolegów ze szkoły tematyką Tragedii Górnośląskiej to dla młodzieży zaangażowanej w projekt filmowy największa nagroda, ale również motywacja do dalszej pracy. To oni w przyszłości będą odpowiedzialni za pielęgnowanie pamięci o naszej regionalnej historii. Ważne jest więc, by robili to chętnie już od najmłodszych lat. Naszym zadaniem jest zaś pomóc w spełnianiu ich pasji i pomysłów.

Justyna Wrońska

Realizacja filmu była czymś niezwykłym. Przy jego powstawaniu wspaniale włączyła się lokalna społeczność, która nie tylko nas dopingowała, ale także dostarczyła rekwizytów, elementów umundurowania czy wreszcie zaprosiła do siebie, przez co scenograficznie udało się kręcić ujęcia w „prawdziwych" historycznie miejscach. Słowa uznania należą się też naszym aktorom, którzy weszli doskonale w swoje role. Niewiele scen trzeba było dublować.

Pod tym linkiem można go zobaczyć na portalu youtube - https://www.youtube.com/watch?v=ePYa4qh7f84, gdzie wyświetlono go już ponad 2000 razy! Wciąż otrzymujemy także słowa uznania oraz dane o internowanych, którzy dotąd nie zostali wpisani na listę, którą prowadzimy w naszym ośrodku.

W tym miejscu chciałbym raz jeszcze wszystkim podziękować, a dla zobrazowania z jakim dużym przedsięwzięciem mieliśmy do czynienia niech świadczy poniższy spis obsady i ekipy filmowej.

Waldemar Pietrzak

FILM „TG 1945"

Na podstawie książki ks. Ernsta Kieslinga pt. „Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna. Wspomnienia górnośląskiego proboszcza".

OBSADA: Michał Żuk, Alicja Kowalska, Anna Nieśpiałowska, Natalia Kania, Julia Pohl, Aleksandra Paluch, Kaja Gwiaździńska, Wiktoria Kuszka, Alicja Kunicka, Kamil Rzepiela, Dawid Stępień, Michał Chochla, Hubert Hajduk, Paweł Paszek, Karol Nowak, Dominik Szachta, Radosław Surmiak, Wojciech Wojtowicz, Robert Szymański, Kacper Cygan, Łukasz Panenka, Mateusz Śnieżek, Ignacy Perkosz, Mateusz Balon, Robert Kotlorz, Miłosz Karwot, Maciej Suchanek, Mateusz Czaja, oraz Alicja Niestrój, Zosia Niestrój, Agnieszka Niestrój, Katarzyna Kocela-Bardeli, Paweł Żyła, Kacper Wosik, Krzysztof Harkawy, Ks. Zbigniew Rycerz **Scenariusz i reżyseria:** Justyna Wrońska, Waldemar Pietrzak, Dawid Stępień **Narracja:** Waldemar Pietrzak **Timelapse**: Ignacy Perkosz **Fotosy:** Robert Szymański Katarzyna Kocela-Bardeli **Scenografia i rekwizyty**: Katarzyna Kocela-Bardeli, Agnieszka Niestrój, Małgorzata Szymala, Erwin Sapik, Adrian Stańczak, Stowarzyszenie Strzelecko-Kolekcjonerskie SILESIA SUPERIOR, Genowefa Suchecka, Andrzej Knapik, Ingemar Klos, Jacek Groborz **Muzyka**: Wolna licencja youtube Wykorzystano utwory: „A Dream Within a Dream", „Dark Times", „Heart of Nowhere", „Not Without the Rest", „At Rest", „Restless Natives" **Zdjęcia i montaż**: Waldemar Pietrzak **Wsparcie przy postprodukcji**: Dawid Stępień, Robert Szymański, Kamil Rzepiela, Ignacy Perkosz, Hubert Hajduk **Wykorzystane dokumenty pochodzą z**: Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku w Radzionkowie, archiwów prywatnych, rosyjskich archiwów – www.rgakfd.ru

Podziękowania za pomoc dla: Dyrekcji Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Żernicy, Księdza proboszcza Marka Winiarskiego, Agnieszki i Henryka Niestrój, Gerarda Niestrój, Ingemara Klosa, Erwina Sapika – Małe Muzeum „Klamory u Erwina w Wilczy", Adriana Stańczaka, Stowarzyszenia Strzelecko-Kolekcjonerskiego SILESIA SUPERIOR, Krzysztofa Harkawy, Andrzeja Pieleckiego, Gminnej Biblioteki Publicznej w Pilchowicach, Rodziców młodzieży za wsparcie organizacyjne i wszystkich którzy w jakimkolwiek stopniu przyczynili się do powstania tego filmu

Produkcja: Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach www.gok.pilchowice.pl

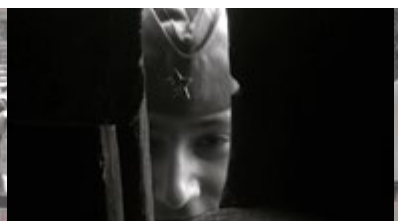

SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

Genowefa Suchecka z Dorotą Kuc podczas uroczystego wręczenia KRZYŻA KOMANDORSKIEGO ORDERU ODRODZENIA POLSKI, 15 lutego 2018, Wilcza

15 lutego 2018 roku podczas sesji Rady Gminy Pilchowice miała miejsce uroczystość, podczas której Mieszkanka Wilczy - Dorota Kuc, została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

O przyznanie odznaczenia „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata" przez Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem wystąpił Szalom Lindenbaum. Odznaczenie to zostało przyznane Dorocie Kuc i jej matce 18 listopada 1992, a odebrała je 8 czerwca 1994 w Katowicach.

W 1996 roku Dorota Kuc została zaproszona do Izraela. Podczas wycieczki, udokumentowanej zdjęciami, zwiedziła wraz z rodziną Szaloma Lindenbauma Bliski Wschód.

Możliwość uczestniczenia w uroczystości i poznania Doroty Kuc była dla mnie dużym przeżyciem. Spotkanie z naocznym świadkiem wydarzeń historycznych sprzed ponad

foto: pixabay.com

70 lat jest cenną lekcją historii i jednocześnie okazją do refleksji na temat człowieczeństwa w świecie zła i wojny.

Historia podaje wiele przykładów wstrząsających wydarzeń i tragicznych losów ludzkich, dlatego każdy przykład dobra zasługuje na szczególną uwagę. Myślę, że jeżeli historia jako przedmiot nauczania będzie postrzegana również przez pryzmat życia konkretnego człowieka żyjącego obok nas, jego losów w czasach, o których czytamy w podręczniku, przestanie ona być tylko tzw. *PPD,* czyli niewiele znaczącymi pojęciami, postaciami i pustymi datami.

W kronice parafialnej Żernicy znalazłam takie oto zdanie:

„Dnia 21 stycznia kobieta, nazwiskiem Duda donosi mi poufnie, że w jej stodole ukrywa się dwóch więźniów".

Kobietą tą była Anna Duda z domu Kaszek, żona Feliksa Dudy. Tylko z jedną osobą – księdzem odważyła się podzielić tak niebezpieczną tajemnicą.

Styczeń 1945 roku był bardzo mroźny. Mieszkańcy pamiętają tamte dni: zbliżający się koniec wojny, wkroczenie Armii Czerwonej, a następnie nadchodzące zmiany geopolityczne i administracyjne, które budziły strach i niepewność.

Więźniowie ukryci w stodole przeżyli wojnę. Wyszli z ukrycia po wyzwoleniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po wojnie przed sądem w Gliwicach stawili się jako świadkowie w spornej sprawie świadcząc na korzyść gospodarzy, którzy opiekowali się nimi przez około dwa tygodnie i tym samym uratowali im życie.

Nie dla wszystkich uciekinierów los był jednak tak łaskawy.

W kronice parafialnej czytamy:

„SS przepędza oświęcimski obóz koncentracyjny. Więźniowie gnani są przy 10-stopniowym mrozie, skąpo odziani, wygłodniali. Można sobie wyobrazić ich dolę. Prawie co 200 metrów jeden spośród nich pada, nie mogąc dalej podążać. Leżący otrzymuje strzał w kark, tzw. „Genickschuss". Dwudziestu grzebie policja w masowym grobie na naszym cmentarzu.

Nazajutrz znów wracają więźniowie i nocują w tutejszych stodołach.

Lud w jawny sposób okazuje żołnierzom swoją pogardę. Więźniowie znów „maszerują" (raczej się wloką) w stronę Gliwic (…).

Niektórzy z nich zostają ukryci po stodołach. Niestety głód i zimno wypędzają ich ze stodół, a wtedy padają od strzałów przebywających tu esesmanów". (kronika parafialna str. 90).

Waleria Michalec - więźniarka obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, mieszkanka Żernicy. Na zdjęciu prezentuje Krzyż Oświęcimski. foto: A. Knapik

Jako nauczyciel wraz z młodzieżą szkolną uczestniczyłam w XVII edycji konkursu historycznego „Historia Bliska". Celem było przygotowanie pracy badawczej na temat: ***Polacy – sąsiedzi po II wojnie światowej: "przeciw sobie, obok siebie, razem…".***

Wśród osób, z którymi przeprowadzono wywiad była między innymi, dziś już nieżyjąca mieszkanka Żernicy **Waleria Michalec**. W rozmowie również wspomina o nocy spędzonej w stodole w Żernicy:

„Ja jestem z Żywieckiego, z gór pochodzę. I jak nas zebrali z 30 osób - wróciłam jedna. (…) To tam nie było imienia, nazwiska, tylko był numer. Trzeba było numer na pamięć umieć. Mój znam na pamięć 31529."

„Spaliśmy w PGR-owskiej stodole w Żernicy" (po wojnie stodoła należała do PGR – przyp.aut.). Pani Waleria często podkreślała, że złe i okrutne to czasy, kiedy człowiek jest tylko numerem, jednocześnie opowiadała o niezwykłej odwadze i poświeceniu tych, którzy w różnych sytuacjach pomagali innym przeżyć.

(Fragment pracy konkursowej, która znajduje się w bibliotece ZS-P w Żernicy).
Podczas rozmów z mieszkańcami pojawiło się wiele osobistych wspomnień i wciąż żywych emocji związanych z przeszłością oraz dokumentów: zdjęć, listów, zaświadczeń, które z uwagi na dane wrażliwe nie zostaną opublikowane.

Dni Seniora 2015 w Żernicy, Waleria Michalec i Maciej Gogulla - wójt gminy Pilchowice fot: A. Knapik

Legitymacja potwierdzająca odznaczenie Walerii Michalec Krzyżem Oświęcimskim

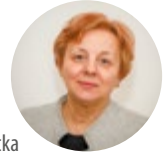

Genowefa Suchecka

BANK SPÓŁDZIELCZY w SOŚNICOWICACH

Drodzy Państwo,

W styczniu 2018 roku minęło 70 lat nieprzerwanej działalności naszego Banku Spółdzielczego w Sośnicowicach.

70-ta rocznica działalności to wyjątkowy jubileusz, z którego jesteśmy niezmiernie dumni, ale to przede wszystkim idealna okazja, aby złożyć podziękowania wszystkim osobom, bez których nasza działalność i istnienie Banku nie byłoby możliwe.

Dziękujemy wszystkim Naszym Klientom za zaufanie, którym nas obdarzyli, bez których nasza działalność nie miałaby sensu i którzy zawsze byli z Nami. Z niektórymi z Państwa współpracujemy od wielu lat, co napawa nas radością i dumą.

Dziękujemy naszym Pracownikom za zaangażowanie i wkład w rozwój Banku.

Dziękujemy Władzom z Lokalnych Urzędów w Sośnicowicach i Pilchowicach za wieloletnią pomoc i wsparcie.

Dziękujemy również naszym Partnerom, z którymi mieliśmy okazję nawiązać współpracę w ciągu tych lat działalności.

Potwierdzeniem wysokiej jakości usług są uzyskane prestiżowe nagrody i wyróżnienia:

- ***Wyróżnienie w Konkursie Najlepiej promowany Bank w roku 2014***
- ***Tytuł Geparda Biznesu** – w roku 2015*
- ***Tytuł Bank Przyjazny Przedsiębiorczości – w roku 2015***
- ***Wyróżnienie w roku 2015 przez Krajowy Związek Banków Spółdzielczych „Za szczególne zaangażowanie w działalność na rzecz społeczności lokalnych"***
- ***Mocny Bank Godny Zaufania** – w roku 2016.*

Własnym przykładem staramy się promować rozsądny, ekonomicznie uzasadniony, lokalny patriotyzm. Dywersyfikacja źródeł dochodów przy racjonalnym zarządzaniu kosztami oraz rozważnym podejmowaniu ryzyka sprawia, że Bank nasz jest bezpieczną instytucją finansową.

Klientów i Partnerów zapraszamy do dalszej owocnej współpracy, bo kolejne lata to wiele wspólnych transakcji – tych najlepszych jeszcze przed nami.

Zarząd Banku Spółdzielczego w Sośnicowicach

Zarząd Banku
Janina MORYS - prezes zarządu
Agata Hajduk - Kramek - wiceprezes ds. rachunkowo - finansowych
Aleksandra LEBOK - wiceprezes ds. ekonomiczno - handlowych

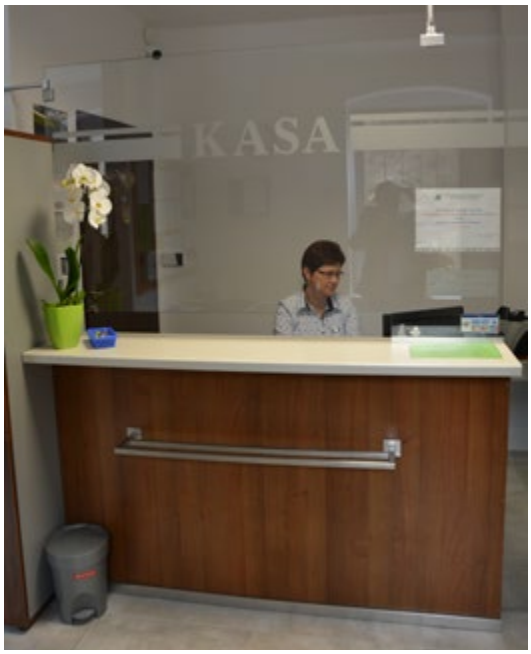

Gepard Biznesu
2014

Bank Spółdzielczy
Sośnicowice
ul. Gliwicka 30
44-153 Sośnicowice
Godziny pracy:
pn – pt 8:00 – 15:30
telefon: (32) 238-77-60
Fax: (32) 238-77-63
bank@bssosnicowice.pl
BANKOMAT 24/7

Oddział
ul. Rynek 10
44-145 Pilchowice
Godziny pracy:
pn – pt 8:00 – 15:30
telefon: (32) 301-62-80
bank@bssosnicowice.pl
BANKOMAT 24/7

Punkt Kasowy
Pilchowice
ul. Damrota 6
44-145 Pilchowice
Godziny pracy:
pn – śr 8:00 – 15:30
czw – 8:00 – 17:30
pt – 8:00 – 13:30
telefon: (32) 332-40-63
bank@bssosnicowice.pl
BANKOMAT 24/7

Punkt Kasowy
Żernica
ul. Gliwicka 2
44-144 Żernica
Godziny pracy:
pn – pt 8:00 – 15:30
telefon: (32) 236-90-73
bank@bssosnicowice.pl
BANKOMAT 24/7

70 lat Banku Spółdzielczego w Sośnicowicach

Bank Spółdzielczy w Sośnicowicach został założony 18 stycznia 1948 r. jako Gminna Kasa Spółdzielcza. Inicjatorami jego powołania byli **Wincenty Głuch** i **Józef Świerczek**.

W skład pierwszej Rady Nadzorczej weszli: **Edmund Maćkowski**, **Jan Kijas**, **Franciszek Hanisz**, **Augustyn Lach**, **Józef Świerczek** i **Alojzy Jonda**. Zarząd Kasy stanowili: **Wincenty Głuch**, **Alojzy Wawoczny** i **Józef Woryna**.

Zasłużeni dla Banku, nieżyjący już działacze społeczni samorządu to: **Jerzy Siebielec**, **Józef Kołodziej**, **Bernard Różański**, **Józef Topolski**.

W latach 1955-1977 Kierownikiem GKS, a potem dyrektorem Banku Spółdzielczego był Pan Zygmunt Petri. Od sierpnia 1977 r. do kwietnia 2011 r. Prezesem Zarządu był **Ryszard Czekurłan**. Obecnie Prezesem Zarządu jest **Janina Morys**.

Działalność Banku do 1977 r. prowadzona była tylko na terenie gminy Sośnicowice. Po zmianach administracyjnych i powołaniu do życia gminy Pilchowice teren działania BS powiększył się i zorganizowany został Oddział w tej miejscowości. Praca w tej jednostce przez szereg lat odbywała się w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Po wypracowaniu wystarczających środków własnych rozpoczęto budowę nowej siedziby, którą oddano do użytku w 1994 r.

Bank Spółdzielczy w Sośnicowicach to Bank nowoczesny i bezpieczny.

Klientami Banku są instytucje i zakłady produkcyjne oraz rolnicy, prywatni przedsiębiorcy i mieszkańcy gmin Sośnicowice oraz Pilchowice, ale również w coraz większym stopniu osoby fizyczne i prawne z całego terenu woj. śląskiego.

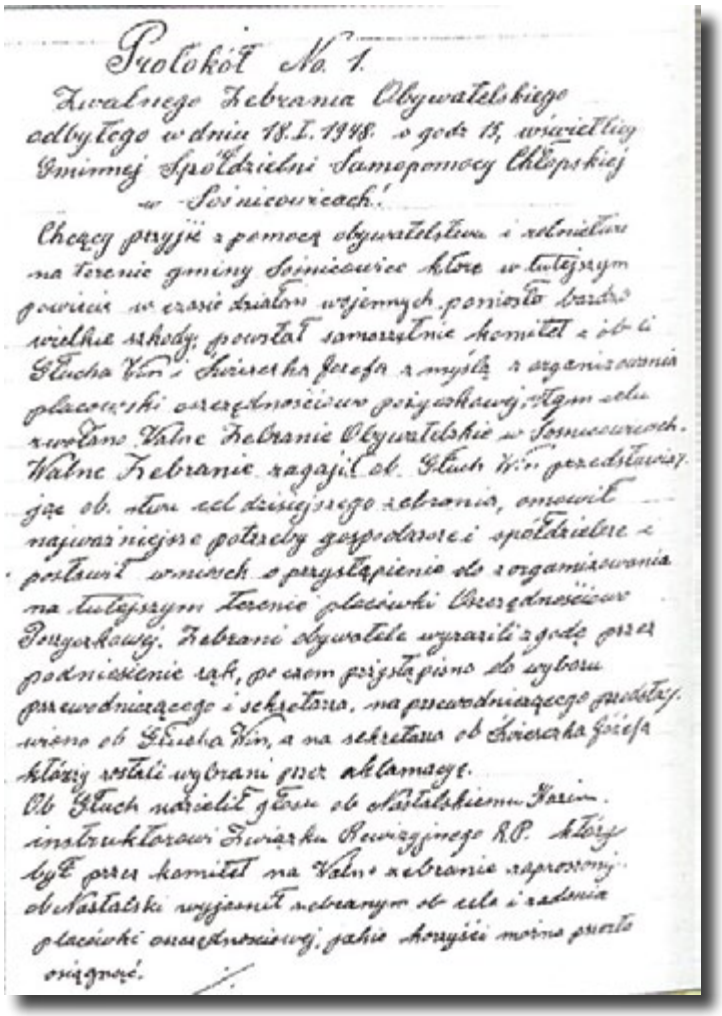

Protokół No. 1.
Zwalnego Zebrania Obywatelskiego
odbytego w dniu 18.I.1948. o godz. 13, wiejskiej
Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej
w Sośnicowicach.
Chcący przyjść z pomocą obywatelstwu i odbudowie
na terenie gminy Sośnicowice które w tutejszym
powiecie w czasie działań wojennych poniosło bardzo
wielkie szkody powstał samorzutnie komitet z ob. ob.
Głucha Win. i Świerczka Józefa z myślą zorganizowania
placówki oświadczeniowo pożyczkowej, w tym celu
zwołano Walne Zebranie Obywatelskie w Sośnicowicach.
Walne Zebranie zagaił ob. Głuch Win. przedstawiając
ob. cel dzisiejszego zebrania, omówił
najważniejsze potrzeby gospodarcze społeczne i
postawił wniosek o przystąpienie do zorganizowania
na tutejszym terenie placówki oświadczeniowo
pożyczkowej. Zebrani obywatele wyrazili zgodę przez
podniesienie rąk, po czem przystąpiono do wyboru
przewodniczącego i sekretarza, na przewodniczącego zgodnie
wano ob. Głucha Win, a na sekretarza ob. Świerczka Józefa
którzy zostali wybrani przez aklamację.
Ob. Głuch nakreślił cel i zadanie Walnego Zebrania.
instruktorowi Związku Powiatowego R.P. który
był przez komitet na Walne zebranie zaproszony
ob. Nastalski wyjaśnił zebranym cele i zadania
placówki oświadczeniowej, jakie dotychczas można przeto
osiągnąć.

ALEKSANDRA CZECHOWSKA - GĄBKA
WSPOMNIENIE

22 marca minęło 5 lat od śmierci pani Aleksandry Czechowskiej - Gąbki. Pani Ala była osobą niezwykle energiczną i pracowitą. Trudno byłoby wymienić wszystkie formy jej aktywności, wszystkie działania i zasługi. Chcielibyśmy jednak pokrótce przedstawić postać pani Ali i wymienić przykłady jej niezwykle bogatej działalności.

Aleksandra Czechowska - Gąbka urodziła się 12 grudnia 1949 r. w Gliwicach - Bojkowie. Jej rodzice - Mieczysław i Maria - pochodzili z Kresów (Zborów, Załoźce) i zostali przesiedleni do Bojkowa w 1945 r. Oboje byli nauczycielami. Rodzina Czechowskich przeniosła się do Pilchowic, gdzie Mieczysław i Maria znaleźli zatrudnienie. Aleksandra ukończyła Szkołę Podstawową w Pilchowicach, I Liceum Ogólnokształcące w Gliwicach, a następnie Studium Nauczycielskie w Katowicach (kierunek biologia z chemią). Przez dwa lata pracowała w Szkole Podstawowej w Bojkowie. We wrześniu 1972 r. rozpoczęła pracę w szkole w Pilchowicach, a w 1975 r. studia zaoczne na Uniwersytecie Śląskim na Wydziale Ochrony Środowiska w zakresie biologii nauczycielskiej. Od kwietnia 1981 r. do sierpnia 1982 r. była dyrektorką Szkoły Podstawowej w Żernicy. Do 2000 roku pracowała w Szkole Podstawowej w Pilchowicach. Uczyła biologii, chemii, geografii, a jeśli była potrzeba również fizyki, muzyki i historii. Była opiekunem drużyny harcerskiej, organizowała szkolne wycieczki, wakacyjne obozy wędrowne, spotkania z podróżnikami. Przez 27 lat była opiekunem Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego i Ligi Ochrony Przyrody. Prowadziła nawet zespół wokalno - taneczny. Zasiadała w komisjach konkursowych konkursów przedmiotowych z biologii i geografii. Jej praca została wielokrotnie doceniona nagrodami dyrektora szkoły i Wójta Gminy Pilchowice. W 1987 roku otrzymała Nagrodę Kuratora Oświaty.

Szczególną pasją pani Ali była turystyka. Od 1972 r. była członkiem PTTK Gliwice. Prowadziła liczne prelekcje o tematyce krajoznawczej, organizowała wycieczki i zajęcia terenowe, konkursy dla młodzieży i szkolenia dla nauczycieli. Posiadała uprawnienia: Organizatora i Przewodnika Turystyki Pieszej, Kierownika Wycieczek Szkolnych, Instruktora Krajoznawstwa Regionu, Instruktora i Strażnika Ochrony Przyrody oraz Przewodnika Turystycznego Terenowego. Wśród licznych odznaczeń za pracę w PTTK wymienię tylko najważniejsze: Zasłużony w Pracy PTTK wśród młodzieży w stopniu srebrnym (1976) i w stopniu złotym (2003), Złota Odznaka Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego (1988) i Śląska Honorowa Odznaka PTTK (2003). W 2005 roku Marszałek Województwa Śląskiego przyznał jej dyplom za aktywny udział w pracach nad kreowaniem pozytywnego wizerunku województwa i podnoszenie jakości usług turystycznych.

W latach 1994-2006 Aleksandra Czechowska - Gąbka była członkiem Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Była organizatorką konkursów i wystaw o tematyce antyuzależnieniowej, prowadziła też wycieczki dla dzieci z rodzin patologicznych.

W latach 1972-76, 1988-1994, 1998-2010 była radną Rady Gminy Pilchowice.

Choć Aleksandra Czechowska - Gąbka urodziła się w Bojkowie i nie odcinała się od swoich kresowych korzeni, to jed-

Pani Ala podczas spotkania z Emmerihem hrabią von Wengersky i jego żoną Marianną w 2005 roku (na zdjęciu również ówczesny wójt Wilhelm Krywalski oraz pan Gerard Ogerman)

Lista laureatów konkursu rękodzielniczego „Kroszonka 2018" rozstrzygniętego w czasie X Pilchowickiego Jarmarku Wielkanocnego

Jury w składzie Dagmara Dzida sekretarz Gminy Pilchowice, Joanna Ludwik GOK, Józef Nierychło Sołtys Pilchowic przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W kategorii dzieci do lat 12:
I miejsce Agnieszka Kaczor
II miejsce Maja Mnochy
III miejsce Julia Hachuła
wyróżnienie Tymon Poszwa

W kategorii młodzież w wieku 13 – 17 lat:
I miejsce Oliwia Wladarz
II miejsce Roksana Graicke
III miejsce Sara Somer
wyróżnienie Agata Szydło

W kategorii dorośli powyżej 18 lat
I miejsce Gizela Głuśniewska
II miejsce Izabela Jonda
III miejsce Elżbieta Śmieja
wyróżnienie Leokadia Piechuta

W kategorii prace zbiorowe:
I miejsce ZSP Żernica kl. I b
II miejsce Przedszkole Pilchowice

Lista laureatów konkursu na najpiękniejsze życzenia wielkanocne zorganizowanego przez Gminną Bibliotekę Publiczną rozstrzygniętego w czasie X Pilchowickiego Jarmarku Wielkanocnego.

Kategoria dorośli:
1. Agnieszka Niestrój
Ex aequo 2 miejsce:
Izabela Jonda, Zofia Piechula

Kategoria młodzież:
1. Jakub Dzida
2. Roksana Grajcke

Kategoria dzieci:
1. Aleksandra Radomska
2. Alicja Dzida
3. Apolonia Ludwik

Wyróżnienia:
Małgorzata Jonda
Karolina Nastulla
Kinga Rusin
Iga Kowol
Laura Nowak
Maria Świerc
Wit Perkosz

Aleksandra Czechowska - Gąbka

nak swoje życie związała z Pilchowicami, które stały się jej małą ojczyzną. Przez lata niestrudzenie zbierała informacje na temat historii ukochanych Pilchowic. Spisywała wspomnienia mieszkańców, kopiowała stare zdjęcia, gromadziła dokumenty, widokówki i wycinki prasowe. Pozostawiła po sobie niezwykłą spuściznę - ogrom materiałów zgromadzonych w teczkach i segregatorach. Część z tych informacji posłużyła pani Czechowskiej - Gąbce do napisania książki „Pilchowice 1945-2004" wydanej w 2005 r. Zebrane przez nią legendy i opowiadania zostały opublikowane również w książkach: „Boju, boju bojka czyli Powiat Gliwicki w legendzie" (Starostwo Powiatowe w Gliwicach 2009) i „O duchach, strzygach, utopkach....Spichlerzowe podania i legendy" (Spichlerz Górnego Śląska). Materiały krajoznawcze zebrane przez panią Gąbkę zostały również wykorzystane w publikacjach „Wędrówki po Spichlerzu Górnego Śląska", „Przewodnik po ciekawych miejscach Spichlerza Górnego Śląska" i „Gmina Pilchowice dawniej i dziś" (UG Pilchowice 2010). Pani Ala wspominała o planach wydania drugiej książki- m.in. na temat tradycji, strojów i legend Pilchowic.

Stowarzyszenie, które stało się spadkobiercą tych niezwykle bogatych materiałów, będzie starało się by mogły one zostać należycie wyeksponowane. Być może powstanie izba tradycji, gdzie będzie można oglądać zgromadzone przez panią Gąbkę zdjęcia i materiały.

Pani Ala nie tylko gromadziła informacje na temat przeszłości Pilchowic, ale też aktywnie działała na rzecz utrwalenia naszego dziedzictwa i edukacji młodzieży w tym zakresie. Doprowadziła do legalizacji herbu Pilchowic. Była inicjatorką obchodów 700-lecia Pilchowic, na które przygotowała okolicznościową wystawę „Pilchowice dawniej i dziś" . Dążyła do odnowienia pomnika poległych w I wojnie światowej, brała udział w przygotowaniu folderów promujących Gminę Pilchowice. Pani Ali zawdzięczamy też tablice turystyczno-krajoznawczych dla wszystkich sołectw Gminy Pilchowice (projekt zrealizowano w 2010 r.). Była pomysłodawczynią renowacji pilchowickiego parku przy ul. Damrota (za Domem Pomocy Społecznej). Jako biolog dążyła do wytyczenia ścieżek przyrodniczych w Pilchowicach i okolicy.

Była inicjatorką powstania programu Odnowy Wsi Pilchowice. Aktywnie uczestniczyła w pracach Lokalnej Grupy Działania „Spichlerz Górnego Śląska". Od 2005 r. z grupą mieszkańców Pilchowic zaczęła organizować jesienno - zimowe spotkania dla mieszkańców wsi i gminy. Jej pomysłem były Pilchowickie Wystawy Psów i Przegląd Poezji Rodzimej im. Konstantego Damrota. Postać księdza Damrota była jej zresztą szczególnie droga i niestrudzenie dążyła do popularyzacji jego poezji szczególnie wśród dzieci i młodzieży. We wrześniu 2008 r. wraz z Piotrem Szynkowskim założyła Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom, którego została skarbnikiem. Od 30.04.2012 r. aż do śmierci pełniła funkcję prezesa SPP. Od 2002 r. była członkiem Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Gmin Powiatu Gliwickiego. Prowadziła też warsztaty rękodzielnicze dla dzieci i dorosłych.

Pani Ala aktywnie działała również w Polskim Stowarzyszeniu Diabetyków, które przyznało jej Dyplom Uznania za szczególne zasługi w rozwoju Stowarzyszenia.

Aleksandra Czechowska - Gąbka zmarła 22 marca 2013 roku. Została pochowana w Bojkowie.

Przeglądając zgromadzone przez panią Alę materiały uświadomiłam sobie ogrom wykonanej przez nią pracy. Zawdzięczamy jej utrwalenie naszej lokalnej historii, udokumentowanie ginących tradycji i obyczajów, zebranie kopii cennych zdjęć i widokówek pokazujących przeszłość naszej okolicy. Z jej spuścizny korzystać będziemy przez lata. Wszechstronność jej działań zadziwia nawet tych, którzy dobrze ją znali. Pani Ali zawdzięczamy ożywienie naszej pilchowickiej społeczności. Potrafiła zaktywizować mieszkańców, dostrzec i wypromować talenty pilchowiczan. Energiczna, pracowita, skrupulatna. Wszystkie jej działania cechowała pasja i zaangażowanie.

Aleksandra Czechowska - Gąbka jest bezsprzecznie postacią niezwykle zasłużoną dla Pilchowic i całego regionu.

Piąta rocznica śmierci pani Ali zbiega się z dziesięcioleciem istnienia Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom. Myślę, że pani Ala mogłaby być zadowolona, że inicjatywy, które zapoczątkowała w Pilchowicach są kontynuowane i rozwijane dzięki członkom Stowarzyszenia. „Pilchowiczanie" spotykają się, by słuchać i rozmawiać, by dzielić się pasjami i najzwyczajniej dobrze razem spędzać czas. Dbamy o nasz park. Organizujemy wydarzenia kulturalne, koncerty, popularyzujemy lokalne rękodzieło. Utrwalamy i przekazujemy nasze dziedzictwo historyczne przez spacery, prelekcje i oczywiście pięknie rozwijające się „Informacje historyczne". Przez te 5 lat spełniło się wiele marzeń pani Ali: nowa sala Damrota 5- z której możemy jako Stowarzyszenie korzystać, dobra współpraca z GOK-iem, wielkie wsparcie lokalnych władz, plany rewitalizacji parku… Szkoda, że razem z nami nie może się tym cieszyć….

Pani Ala z ogromną pasją przekazywała swoją wszechstronną wiedzę młodemu pokoleniu

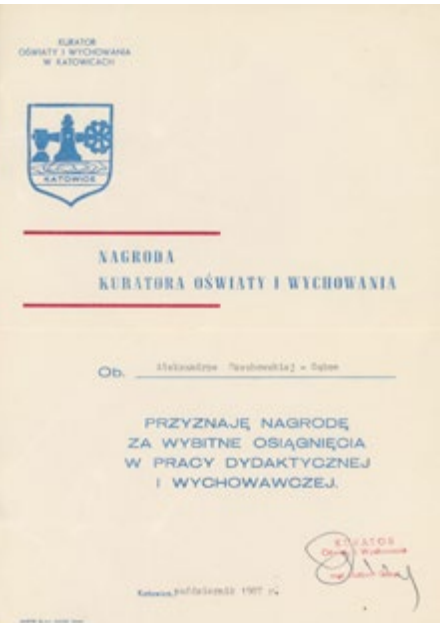

KURATOR OŚWIATY I WYCHOWANIA W KATOWICACH

NAGRODA
KURATORA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Ob.

PRZYZNAJĘ NAGRODĘ
ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA
W PRACY DYDAKTYCZNEJ
I WYCHOWAWCZEJ.

dyplom Kuratora Oświaty i Wychowania w Katowicach

Agnieszka Robok

OSSIANART W II ROCZNICĘ URODZIN

[…] Gdybym nie miał farb,
malowałbym błotem[...]

(Eugen Delacroix)

W czerwcu 2018 roku mija druga rocznica powołania do życia grupy nieprofesjonalnych artystów pod znaną już sympatykom malarstwa nazwą OssianArt. „Dla artysty chwila to szmat czasu zarazem, w której to tyleż samo narodzin co zgonów, tyle radosnych uniesień co goryczy przekazanej w poezji, rzeźbie czy obrazie, dlatego 730 dni, które upłynęły to dla naszych kompanów od pędzla i palety to cała historia, w której naprawdę wiele się działo" - wspomina Maciej Kozakiewicz.

Na początku było słowo;

„Trzeba przyznać, że niewiele jest przesady w tym cytacie z Ewangelii wg św. Jana, mając na uwadze rozpoczęcie naszej działalności" - wspomina Maciej Kozakiewicz. „W rzeczy samej na początku było słowo, a raczej rozmowa telefoniczna, z której wynikało, że pani Anna Surdel wyraziła chęć współpracy z moją skromną osobą. Pierwsze spotkanie odbyło się na VII Pilchowickim Jarmarku Bożonarodzeniowym na zaproszenie Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom w grudniu 2015r.

Zważywszy, że na przestrzeni dwóch ostatnich lat raz w tygodniu odbywają się warsztaty to, jak należy rozumieć, było tych naszych roboczych spotkań około 102 – to naprawdę całkiem sporo. Pomysł stworzenia czegoś, co miałoby pozostawić trwały ślad w tej miejscowości zrodził się w mojej głowie - wspomina Kozakiewicz - na długo zanim spotkaliśmy się jako grupa. Klimat tego miejsca sprawił, że będąc zaproszonym na pierwszy mój wernisaż przez panią Annę Surdel, a było to na krótko przed Świętami Bożego Narodzenia, zdecydowałem, że coś warto by było tu zrobić.

Na początku zostałem oczarowany ludźmi widząc szczere zainteresowanie malarstwem, a także otwartość i bardzo rodzinny ciepły odbiór mojej osoby, to wszystko sprawiło, że już niebawem zaczęły się poważne rozmowy z członkami Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom."

W styczniu 2016 roku, na poniedziałkowym spotkaniu członków SPP, Maciej Kozakiewicz poprowadził pierwsze warsztaty malarskie dla wszystkich obecnych.

„Pomysł wypalił i okazał się strzałem w dziesiątkę, chętnych do rozpoczęcia przygody z pędzlem nie brakowało, był tylko jeden problem, wszyscy zgodnie twierdzili, że bardzo by chcieli malować, tyle, że nikt nie potrafi. Trudno było na początku przekonać moich przyjaciół, że jest dokładnie odwrotnie, tak na prawdę malować potrafią wszyscy, tylko o tym po prostu nie wiemy."

Latem 2016 roku został zrealizowany przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom projekt **„Spotkania malarskie z historią Pilchowic"** dofinansowany przez Gminę Pilchowice i zakończony we wrześniu 2016 r. wernisażem prac uczestników projektu zorganizowanym w sali OSP w Pilchowicach.

„Pierwsze warsztaty odbyły się w plenerze pilchowickiego przepięknego parku. To górnolotne określenie tego miejsca jest w pełni uzasadnione, bowiem zarówno historia parku jak drzewostan tam się znajdujący są wyjątkowe.

„Co zapamiętałem;

Rozdałem kartki, poprosiłem, by każda z osób wybrała sobie miejsce „polowania", po czym skwitowałem

to wszystko krótkim słowem – malujcie... Zaskoczenie było ogromne, widać to było w oczach moich przyjaciół. Nikt im niczego nie nakazywał, nie doradzał, nie pouczał... „To niebywałe, jak tak można" dało się odczytać z oczu moich przyjaciół te słowa. Niebawem okazało się, że na początku nieśmiałe pociągnięcia pędzlem z wolna dawały obraz tego, co sobie umyślił stojący przy sztalugach. I tak to się zaczęło. Okazało się, że mój pomysł na niewymuszanie dosłownie niczego był jak najbardziej właściwy"

papier. Technika ta pozwala także na wyuczeniu w sobie pewnego gustownego, bardzo delikatnego, subtelnego wręcz gospodarowania paletą barw i odcieni. W Nieborowicach - to tam pod dachem miejscowego ośrodka kultury rozpoczęła się nasza przygoda z akwarelą i to tam w Nieborowicach staliśmy się grupą nieprofesjonalnych artystów Ossian Art.

Los sprawił, że jako Małopolanin zawitałem na Górny Śląsk. Mówi się, że raz tu zawitasz na dłużej i koniec, masz przechlapane. Złapiesz tego

[...] Jeden obraz potrafi zastąpić tysiąc słów, jedno słowo stworzyć tysiące obrazów [...] Powiedział **Andrzej Niewinny Dobrowolski.**

„Wydaje się, że to właśnie tu na Górnym Śląsku te słowa jak najbardziej trafnie przedstawiają zarówno ten właśnie region, kulturę i samych mieszkańców, którzy nie strzępią raczej języka, mówią tyle, ile trzeba i robią dokładnie tyle samo. Upieram się, że Śląsk jest wymarzonym poligonem dla artystów" - dodaje Kozakiewicz.

Z inicjatywy SPP po zakończeniu projektu grupa malarzy - amatorów spotykała się dalej do końca roku 2016 w sali OSP w Pilchowicach, a następnie miejscem prowadzenia warsztatów malarskich został Klub GOK w Nieborowicach.

„Na początku była akwarela, która moim zdaniem uczy precyzji i pewnego racjonalnego ukształtowania naszych marzeń i fantazji, które za chwilę mają zostać przelane na

ducha i tak już zostanie. Jest coś w tej małej krainie, jakaś magia, którą szczególnie mocno dostrzegają ci, którzy parają się jedną z wielu przecież sztuk takich jak rzeźba, malarstwo czy sztuka pisania zarówno prozą jak wierszem. Góry, rzeki, dbałość o przyrodę, niezwykle zadbane przydomowe ogrody pełne zieleni, a przy tym te śląskie otwarte serducha. Czy można prosić o dokładkę, kiedy takie danie ma się na stole?"

„Kolejnym naszym krokiem w malarstwie była tempera, przypomnijmy, że przez cały ten czas naszym miejscem pobytu i pracy były w tym czasie Nieborowice. Nasza grupa powiększała się o kolejne osoby, rósł z wolna nasz skromny na początku dorobek i już wkrótce byliśmy w stanie zorganizować pierwsze wernisaże, których do tej pory było 8. Od początku 2017 roku systematycznie organizujemy jeden wernisaż w miesiącu, a kalendarz wystaw zamyka się na miesiącu listopadzie 2018. Zapraszamy do wzięcia udziału w wystawach artystów z zewnątrz, naszymi gośćmi byli przyjaciele ze Strzelec Opolskich czy Krakowa. Staramy się wzbogacać wystawy obrazów o występy muzyków, a także poetów. Jesteśmy otwarci na współpracę z wieloma ośrodkami o podobnym charakterze.

Koniec roku 2017 to przeprowadzka do Domu Kultury w Żernicy i zarazem początek przygody z malarstwem olejnym. Jest to nasze kolejne wyzwanie, któremu stawimy czoła, jestem tego pewien" - dodaje Kozakiewicz.

„Nasze plany to oczywiście ciągłe doskonalenie warsztatu. Planujemy także wyjazdy do przyjaciół w Krakowie i Strzelcach Opolskich. W perspektywie marzy nam się stała współpraca z tymi ośrodkami, co z tego wyjdzie pokaże czas. Dużo sobie obiecujemy po dziecięcym wernisażu, który ma odbyć się 18 maja tego roku, już teraz namawiam do składania swoich prac przez młodych artystów, ze swej strony zapewniam, że niespodzianek nie zabraknie, a wśród nich będą między innymi występy młodych, i bardzo młodych muzyków.

Wspomaga mnie miejscowy GOK, Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom – wspomniana prezes pani Anna Surdel, pani Bernadeta Suliga, Agnieszka Niestrój i wiele jeszcze życzliwych mi osób, nie wspominając o rodzinie. Bywa, że własnym samochodem, za własne pieniądze przewożę obrazy, podobnie zresztą robią pozostali członkowie grupy. Ludzkie pasje mają wysoką cenę, lecz tego, co najpiękniejsze na całe szczęście nie da się obliczyć ani przeliczyć na pieniądze. Wiedzą o tym wszyscy, którzy dźwigają na swoich barkach tego przysłowiowego hopla – tego *ptoka* jak tu mawiają."

Tadeusz Puchałka

zdjęcia z archwium grupy oraz Tadeusza Puchałki

Piekarnia rodziny KOCUR w Pilchowicach

Zgodnie z zapowiedzią kontynuujemy cykl poświęcony pilchowickim piekarniom. Jak Państwo pamiętacie - w przedwojennych Pilchowicach istniały trzy piekarnie: u Hilli, u Kocura i u Barona. W tym numerze chcemy opisać mieszczącą się na ulicy Dworcowej 29 piekarnię rodziny Kocur.

Szukając w internetowych źródłach genealogicznych ustaliliśmy, że urodzony w 1860 roku w Pilchowicach Ignatz Kotzur był pierwszym w rodzinie piekarzem. Rodzice jego byli rolnikami. Kiedy w 1893 r. urodził się syn Ignatza – Heinrich - jako zawód ojca podano „piekarz", zaś w akcie zgonu z 1923 r. Ignatz jest już określony mianem „mistrza piekarskiego". Zapewne więc pierwsza piekarnia Kocurów powstała w ostatnim dwudziestoleciu XIX wieku. Potwierdza to wypowiedź obecnego właściciela budynku pana Alfreda Gabriela: „Przy różnych pracach ziemnych natknęliśmy się na ślady dawnych zabudowań murowanych o zupełnie innym układzie niż obecne. Pradziadek Ignatz zbudował ten obecnie istniejący pokaźny dom. Jednym z nielicznych zachowanych rodzinnych dokumentów są ubezpieczenia budynku z roku 1895. Piekarnie stanowiły bardzo duże zagrożenie pożarowe, stąd konieczność ich ubezpieczania."

Dzięki uprzejmości i staraniom pani Krystyny Hippe zamieszczamy wspomnienia jej mamy - Marii Mnich. Pani Maria ma 92 lata, jest jedyną żyjącą spośród dzieci Henryka Kotzur. Pani Maria mieszka obecnie w Niemczech. Tak opisuje historię swojej rodziny: „Ignacy Kotzur poślubił Julię z domu Gerlich. Posiadał własna piekarnię z jednym piecem, w którym wypiekano chleb dla gospodarzy ze wsi z produktów dostarczanych przez samych rolników. Z samej piekarni nie dało się wyżyć, więc uprawiali też pole, hodowali krowy, świnie i drób. Ignacy i Julia mieli sześcioro dzieci: cztery córki i dwóch synów. Starszy syn zginął w I wojnie światowej. Drugi syn – Henryk - też został powołany do wojska i wrócił z wojny w 1918 r. bez uszczerbku na zdrowiu. Zdobył zawód piekarza i otrzymał w spadku piekarnię. Zaczął remontować piec, dobudował drugi piec do wypieku własnego pieczywa. Rozpoczął się wypiek chleba, bułek, kołoczy i kołoczyków. Jego siostry powychodziły za mąż i opuściły rodzinny dom. Przyszedł również czas na ożenek Henryka. Znalazł żonę z piekarskiej rodziny. Ożenił się w 1922 roku z Zofią Kapitza z Poniszowic. W niespokojnym czasie powstań śląskich i nowego wytyczania granic Henryk na jakiś czas wyjechał do Jordanowa pod Wrocław. Henryk i Zofia mieli czworo dzieci: Herberta (ur. 1924), mnie - czyli Marię (ur. 1926), Ryszarda (ur. 1927) i Dorotę (ur. 1931). Henryk złożył w Gildzie papiery mistrzowskie. Po otrzymaniu dyplomu przyjmował uczniów, których szkolił trzy lata. Zawodu piekarza uczył się również najstarszy syn Henryka - Herbert. Drugi syn uczył się zawodu mechanika samochodowego. W 1942 roku Herberta powołano do wojska. Walczył na froncie wschodnim. Został ranny w 1944 roku - wybuch poranił mu twarz, udało się uratować tylko jedno oko. Długo leczono go w szpitalu niedaleko Berlina. W tym czasie Henryk prowadził piekarnię z pomocą uczniów. Dodatkowo prowadził piekarnię w szpitalu i w Domu Dziecka, gdyż wszystkich mężczyzn zabrano na wojnę. 26 stycznia 1945 Rosjanie wkroczyli do Pilchowic. Przez 10 dni grabili majątki, kradli pieniądze. Zabrali także resztę mężczyzn, których wywieziono pociągiem do Donbasu, do kopalni węgla. Większość z nich już nie wróciła. Wśród wywiezionych był Henryk Kotzur, który zmarł na czerwonkę w Rosji oraz jego syn Herbert, który na szczęście wrócił do domu. Po powrocie szukał pracy. Znalazł ją u knurowskiego piekarza o nazwisku Słowik. Tam poznał żonę Wandę. Po ślubie wspólnymi siłami z teściem remontowali piekarnię w Pilchowicach. Piekarnia

Rodzinne zdjęcie przed piekarnią. Pocztówka wysłana w 1933 r.

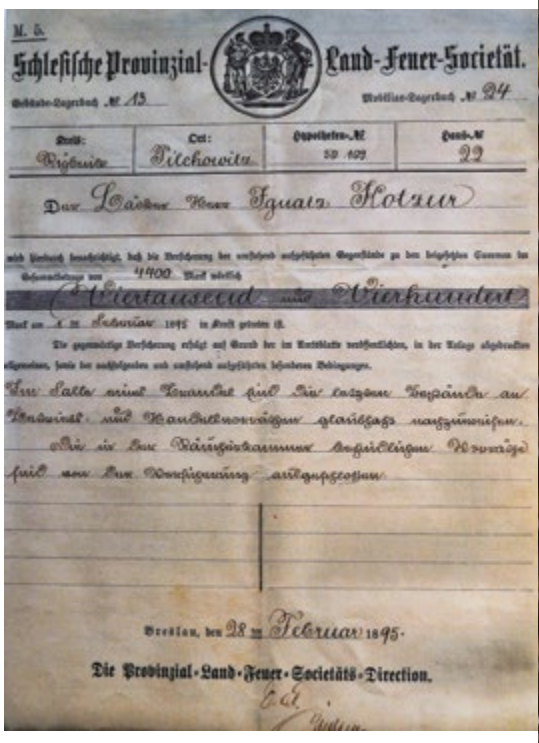

ubezpieczenie piekarni Kotzura z 1895 roku

Maria Mnich

ruszyła w latach pięćdziesiątych. Herbert piekł aż do lat sześćdziesiątych, kiedy to ze względów zdrowotnych przekazał piekarnię Gminnej Spółdzielni. W 1981 roku wyjechał do Niemiec. Zmarł w 2013 roku."

Pani Ewa Musioł - wnuczka Henryka Kotzura - tak wspomina piekarnię dziadka: „W budynku, w którym mieściła się piekarnia, urodziłam się ja i mój brat, potem przenieśliśmy się na Trześniówkę. Przed wojną piekarzem był najpierw mój dziadek Heinrich. Babcia Zofia Kapica też pochodziła z piekarskiej rodziny - z Poniszowic. Po 1945 roku w rodzinnej piekarni wypiekał chleb mój wujek Herbert Kocur, a potem pan Erfurt. Były ciastka, kołoczyki, kołocze. Ludzie nosili też do pieczenia swoje kołocze, torty, gęsi…. Mama wspominała, że sprzedawano też lukrecję. W wakacje szłyśmy z kuzynką „przirobić" sobie trochę. Moim zadaniem było smarować chleby wodą, a zadaniem kuzynki naklejać kartki. Po tygodniu wujek pytał: „co chciałybyście w zapłatę?". Nasza odpowiedź była zawsze taka sama : chciałyśmy, żeby wujek upiekł nam amerykanów…. (wspomnienie słodkości z dzieciństwa wywołuje uśmiech na twarzy pani Ewy). Z tyłu domu znajdowała się piekarnia oraz specjalne pokoje m.in. na mąkę. Mama wspominała, że dziadek miał około pięciu uczniów. W początku 1945 roku mama obchodziła kolejne urodziny. Ojciec zdążył upiec jej tort. A potem przyszli Rosjanie i zabrali go od pieca, tak jak stał, w tenisówkach i lekkim piekarskim ubraniu, razem z innymi mężczyznami z Pilchowic. Po czasie dowiedzieliśmy się od świadka, że dziadek pracował w Rosji w kopalni. Niestety zachorował, a Rosjanie przyjmowali zasadę „nie rabotajesz, nie kuszajesz". I dziadek umarł…z powodu choroby, ale i głodu. On, który całe życie piekł ludziom chleb, który biednym ten chleb nieraz rozdawał…. Babci było bardzo ciężko, kiedy dziadka zabrali. Emeryturę przyznano jej dopiero w dniu śmierci. Żyła dzięki pomocy dzieci, a żyła 65 lat, do 1966 roku.

Kolejne szczegóły niełatwych losów piekarskiej rodziny Kocur poznaję dzięki opowieści pana Alfreda Gabriela. „Dziadka nie znałem, został wywieziony po wojnie do ZSRR. Syn jego też został deportowany, ale wrócił. Miał dyplom mistrza piekarskiego zrobiony we Wrocławiu. Próbował uruchomić piekarnię. Władza Ludowa przejęła piekarnię, a wujek został tu zatrudniony jako pracownik! W swojej piekarni! Z zatrudnieniem miał zresztą wielki problem jak wszyscy, którzy wracali z Rosji - to byli ludzie wykluczeni. Wyrzucano go z pracy kilka razy. Zatrudniono potem pana Erfurta jako piekarza, a wujek mógł być tylko pracownikiem…. Wujek był też inwalidą, stracił oko od wybuchu szrapnela. Jego zdrowie było w bardzo złym stanie, ale tu w Polsce nie mógł wtedy liczyć na leczenie, na opiekę. Za pośrednictwem Czerwonego Krzyża wyjechał do Szwajcarii na leczenie i już nie wrócił." Pan Gabriel wraca w swoich wspomnieniach do roku 1945: „Kiedy Rosjanie weszli do Pilchowic zatrzymali się w domu Kocurów, dziadek musiał im piec chleb. Trwało to około trzy miesiące. Rozgrabiono wtedy wiele z wyposażenia domu. Kiedy wywieziono dziadka na wschód, babcia schroniła się w rodzinnych Poniszowicach wraz z córkami. Kiedy wróciła, zastała w domu szabrowników… Piekarnię przejął GS, który zupełnie nie dbał o te pomieszczenia. Pokoje były nieogrzewane, podłogi zniszczone, ściany zawilgocone…. Po śmierci babci mieścił się w tych pokojach sklep żelazny. W latach 90. kiedy przejmowałem opiekę nad tym domem, był w bardzo złym stanie. Pieniędzy za niepłacone przez lata przez GS czynsze nie odzyskaliśmy. Udało nam się naprawić podłogi, później zrobić nowy dach. Obmurowałem fundamenty, żeby wzmocnić budynek. Na początku próbowałem reanimować piekarnię. Prowadził ją pewien pan z okolic Sieradza, dobry piekarz. Ale piec był już zrujnowany, wymagał wielkich nakładów finansowych. I w końcu musieliśmy zrezygnować i rozebrać piec. Z czasem otwarliśmy sklep z częściami elektrycznymi. Od 25 lat w budynku mieści się również siedziba firmy „Gabriel" produkującej żyrandole kryształowe."

Pan Gabriel opowiada również o tym, że tradycje związane z piekarnią kontynuuje jego córka Agnieszka Gabriel-Damaz, która prowadzi w Londynie „Polish Bakery". Na stronie londyńskiej piekarni czytamy „The Polish Bakery powstała jako firma rodzinna w 2003 roku w Londynie. Dziś jesteśmy najstarszą polską piekarnią na rynku brytyjskim. Jako firma z tradycjami, przykładamy dużą wagę do jakości naszych wypieków. Tak samo jak o rodzinę, dbamy o nasz chleb." Piekarnie „Polish Bakery" zyskują klientów oferując chleb oparty o tradycyjne polskie receptury, pieczony na naturalnym zakwasie. Pani Gabriel-Damaz tak pisze o swojej firmie: „Jest to nasz już prawie 15. rok działalności na tutejszym rynku i poza tym, że wypiekamy pieczywo oparte na tradycyjnych recepturach i dostarczamy chleb na terenie całej Wielkiej Brytanii, wspieramy różnego typu wydarzenia kulturalne i sportowe jak np. Agnieszkę Radwańską, która zawsze grając na Wimbledonie prosi o nasze wypieki." Tak więc drodzy czytelnicy okazuje się, że największa polska piekarnia poza Polską ma swoje korzenie w kilkupokoleniowej rodzinie piekarzy z PILCHOWIC !

Agnieszka Gabriel-Damaz i Romuald Damaz

Ogromne podziękowania za przekazane informacje i materiały dla Marii Mnich, Krystyny Hippe, Ewy Musioł, Agnieszki Gabriel-Damaz i Alfreda Gabriela

Agnieszka Robok

KRZYŻE NASZYCH SOŁECTW

Krzyże przydrożne w ogrodach na naszych posesjach są bogactwem bliskiego krajobrazu. Możemy je zobaczyć w każdym z naszych sołectw. Są drewniane, metalowe oraz kamienne. „Złoty" okres fundowania krzyży w naszej okolicy to przełom XIX/XX wieku. Te wykonane z kamienia przetrwały do naszych czasów. Wiele z nich jest w nie najlepszym stanie, wymagają remontu, a ten jest czasem bardzo kosztowny. W ostatnich latach dwa poważnie uszkodzone krzyże z Żernicy zostały poddane renowacji. Każdy z nich ma ciekawą historię i swoją nazwę. Tzw. Krzyż Biegańskich z ulicy Nieborowskiej już jest na ukończeniu i niebawem stanie w nowym miejscu w centrum Żernicy. Tzw. Krzyż Graniczny z ulic Gliwickiej - Smolnickiej został wyremontowany kilka lat temu. Był problem z ustaleniem przynależności administracyjnej i własności krzyża, ale po długich dociekaniach ustalono, że terytorialnie należy do miasta Gliwice, a jego właścicielem jest Agencja Rynku Rolnego w Opolu. Poprzez interwencję parafii Agencja pokryła 90% kosztów renowacji. Niestety nie udało się ustalić, czy krzyż należy do parafii na Sikorniku czy parafii bojkowskiej. Według przekazów historycznych i obecnego podziału administracyjnego powinien należeć do parafii w Bojkowie. Natomiast historycznie w zdecydowany sposób jest związany z Żernicą. Dlatego z inicjatywy żerniczan został odrestaurowany. Każdy z krzyży na naszym terenie ma ciekawą historię, zapraszam do wczytania się w historię wyżej wymienionych krzyży. Obiecuję kontynuować ten temat.

KRZYŻ BIEGAŃSKICH - BÜRGERMEISTER BIEGAŃSKI

Prawość, uczciwość ks. E. Kieslinga nie podlega dyskusji. Wszystko, co ten niesamowity ksiądz opisał w kronice parafialnej sięgającej najdawniejszych dziejów Żernicy i Nieborowic, co napisał w swej książce „Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna" i w dokumentach, które pozostawił po sobie, jest jak najbardziej wiarygodne i niedające się podważyć. Dlatego to, co pisze ks. E. Kiesling o Bürgermeister Biegańskim charakteryzując jego osobę, uważa się za całkowicie prawdziwe. Wiarygodność tę wzmacnia zdarzenie, jakie miało miejsce pod koniec drugiej wojny światowej. Podczas przesłuchania oficer NKWD groził księdzu E. Kieslingowi rozstrzelaniem, gdy zapytany o Burmistrza Biegańskiego należącego do NSDAP Kiesling odpowiedział: „Człowiek dobroduszny sercem nie należał do partii, a urząd piastowany był w jego rodzie od lat. Poza tym nie skorzystał z możliwości ucieczki przed frontem jako urzędnik, pozostał z swymi mieszkańcami na dobre i złe." Piastowanie urzędu burmistrza przez lata, a przejął tę schedę po swych przodkach, świadczyło o dużym zaufaniu mieszkańców do rodziny Biegańskich.

Kiedy Hitler doszedł do władzy burmistrz Biegański miał do wyboru, albo zrzeczenie się urzędu, albo wpisanie się do NSDAP. Rezygnując z urzędu zrobiłby miejsce osobie wyznaczonej przez reżim hitlerowski. Taka osoba byłaby całkowicie uległa wobec tego zbrodniczego systemu. Pozostając na stanowisku zrobił coś co łamało jego przekonania, ale przez tę decyzje mógł dalej służyć żerniczanom chroniąc wielu przed okrutną machiną hitlerowskiego nazizmu. W swych poszukiwaniach historycznych natrafiłem na osobę, która w tamtych czasach miała kilkanaście lat. To ona zrelacjonowała mi pewne zdarzenie. „Kiedy zbliżał się front sowiecki dowództwo Wehrmachtu okręgu gliwickiego chciało utworzyć linię obrony w Żernicy, działa miały być ustawione w wąwozie tzw. „Skotnicy", który prowadzi do centrum naszego sołectwa. Wojsko niemieckie zgromadziło spore zapasy amunicji w miejscu, gdzie obecnie znajduje się zagajnik przy zjeździe do Żernicy z ul. Rybnickiej. Wtedy to Burmistrz Biegański zwołał zebranie starszyzny sołectwa Żernica w okazałym domu na naszym ryneczku. Zadecydowano udać się do sztabu Wehrmachtu w Gliwicach, aby prosić o zmianę lokalizacji linii obrony ze względu na … - i tu posłużono się fortelem mówiąc o bezcennym zabytku nordyckim czyli kościele św. Michała Archanioła, który trzeba chronić dla następnych pokoleń. Oczywiście nasz kościół jest zabytkiem, ale nie nordyckim. Czy magiczne słowo „nordycki" zaważyło na zmianie decyzji o lokalizacji linii obrony? Czy były to inne względy? Faktem jest, że linia obrony w Żernicy nie powstała. Oprócz wdzięczności niektórych osób, które ochronił Burmistrz Biegański, wdzięczność swą temu człowiekowi jesteśmy winni wszyscy my żerniczanie. Dlatego krzyż ufundowany przez rodzinę Biegańskich, stojący niegdyś na ich posesji przy ulicy Nieborowskiej, w obecnych czasach poważnie uszkodzony przez upływ czasu został poddany renowacji. Ofiarowany przez byłego właściciela sołectwu, po wyremontowaniu stanie w cen-

trum Żernicy jako wotum wdzięczności za służbę Biegańskiego dla naszego sołectwa. Bürgermeister Biegański za swą decyzję pozostania na urzędzie zapłacił najwyższą cenę ginąc w jednym z obozów w Sowieckiej Rosji. Jego postawa i determinacja ocaliły naszą miejscowość i nasz zabytkowy kościółek przed zrównaniem z ziemią i licznymi mordami, tak jak się to stało w pobliskich Przyszowicach. W tym miejscu jako inicjator ratowania krzyża Biegańskich składam podziękowanie ks. Łukaszowi Biełuszowi MSF byłemu naszemu wikaremu, wójtowi Maciejowi Gogulli, sołtysowi Jerzemu Kurzalowi, radnym sołectwa, radnym rady parafialnej, Annie Szadkowskiej, Diecezjalnej Konserwator za podjęcie decyzji o przeniesieniu i renowacji krzyża. Urzędowi Gminy Pilchowice i proboszczowi ks. Markowi Winiarskiemu MSF za wsparcie finansowe renowacji. Pomoc techniczną okazali: firma Metallco, firma DIGER pana Sławomira Złydaszyk oraz kilku parafian między innymi panowie Herbert Marcol i Damian Rduch.

Ingemar Klos

LEGENDA O GRANICZNYM KRZYŻU

W 1283 roku nieopodal Żernicy została założona przez zakon cystersów miejscowość Schönwald (obecny Bojków). Jej mieszkańcy – pochodzący z Brandenburgii – borykali się z wieloma trudnościami. Aby uprawiać ziemię musieli wpierw karczować lasy bujnie porastające okolice. Żerniczanie gospodarowali na żyznej ziemi, a ponadto odkupili od mieszkańców Schönwaldu tyle gruntu, że granica między wioskami przebiegała tuż obok zabudowań nowych sąsiadów. Cóż, ci niezbyt zadowoleni z takiego stanu rzeczy postanowili wytyczyć nową linię graniczną. Zdecydowano zdać się na tzw. Sąd Boski.

W myśl zgodnych ustaleń sołtysi z obu wiosek mieli w obecności świadków wyjść sobie naprzeciw po pierwszym pianiu koguta. Miejsce ich spotkania wyznaczyłoby nową granicę. Niestety, tym razem nie doszło do porozumienia z winy sołtysa żernickiego. Jego kogut (zamknięty wieczorem głodny w kurniku) zapiał wcześniej. Niehonorowe rozwiązanie wymagało powtórzenia sądu.

Po namyśle zaproponowano inne rozstrzygnięcie sporu. Sołtys z Schönwaldu miał nieść sołtysa z Żernicy w stronę jego wioski. Tym razem granicą miało być miejsce, w którym postawi go na ziemi. Opatrzność stała najwyraźniej po stronie żerniczan. Dzielny sołtys z Schönwaldu nie wytrzymał „trudów podróży" i ugiął się pod niezłym skądinąd ciężarem przeciwnika w miejscu, gdzie przy drodze stoi kamienny krzyż. Strudzony sołtys już nie wrócił do swojej wioski – przypłacił tak wielki wysiłek życiem. Sąd Boski zakończył się, tylko kamienny krzyż upamiętnia do dziś dawną granicę między wioskami.

Opracowała Beata Przybyła

CZERWONY JAK (*ŚLĄSKA*) CEGŁA

Czerwona cegła to część śląskiego krajobrazu: ściany familoków, fasady domków jednorodzinnych przy drogach, którymi codziennie jeździmy do pracy, główny budulec najstarszych zabudowań gospodarczych na podwórkach, pozostałości „chlywików", jakie ciągle jeszcze można znaleźć choćby niedaleko centrum Pilchowic. Dzisiaj cegła weszła w swoją epokę „hipsterską": jest modna i pożądana, w budynkach z historią nowi mieszkańcy - zwłaszcza młodzi - odsłaniają charakterystyczny ceglany rysunek, zdobiący teraz ściany dizajnerskich kuchni i salonów. Cegła jest trochę jak drewno: elegancka do późnej starości i, podobnie jak drewno, wraca do łask. Może warto więc zerknąć do jej historii w naszym regionie? Temat jest ciekawy, zwłaszcza dla miłośników śląskiego budownictwa patrzących z sentymentem na ceglane domy z początków XX wieku, których jeszcze kilka zachowało się w okolicy.

Cegła jako materiał znana jest od bardzo dawna. Pierwsze ślady cegieł sprzed 9000 lat znaleziono w Jordanii. Były to cegły suszone, ale z biegiem czasu nastąpił postęp i nauczono się cegły wypalać. Stosowanie cegieł pozwalało uniknąć problemów związanych z użyciem w budownictwie kamienia: koniecznością wykuwania skał w kamieniołomach, obróbką, a przede wszystkim z transportem na nierzadko bardzo duże odległości. Można przyjąć, że na naszych ziemiach użycie cegieł zaczęło się upowszechniać ok. XII – XIII wieku. Np. książę Bolesław Rogatka, syn poległego pod Legnicą księcia śląskiego Henryka II Pobożnego, w dokumencie wystawionym dla rozpoczętej w 1244 r. przebudowy katedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, zwalnia z podatków jej wykonawców, a między nimi ceglarzy – „laterarii".

Cegła jednak była materiałem dość drogim, dlatego częściej jako budulec na wsi czy przedmieściach stosowano drewno. Co sprawiło, że na terenie Śląska jest jednak tak dużo starych budynków z cegły, podczas gdy przekraczając jego historyczne granice w kierunku Zagłębia czy Małopolski możemy spotkać relikty budynków mieszkalnych z drewna, u nas niespotykanych?

Otóż w 1765 roku ukazało się zarządzenie władz pruskich związane z plagą pożarów w zabudowie drewnianej. Zarządzenie zakazywało budownictwa drewnianego i sprawiło, że cegła, dzięki niemal powszechnemu dostępowi do gliny, stała się popularnym materiałem budowlanym również na wsiach. Cegielnie zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu i ten artykuł to próba pokazania, chociażby tylko na podstawie analizy dostępnych map, jak ten proces wyglądał w najbliższej okolicy. Pierwsze cegielnie to były małe, niemal rodzinne przedsięwzięcia, gdzie cegłę wyrabiano ręcznie. Miała ona niską jakość, niemniej jako materiał budowlany była stosunkowo łatwa do pozyskania. Osoby mające do czynienia z pracami ziemnymi w naszej okolicy dobrze wiedzą w ilu miejscach można natknąć się w wykopach na glinę. Obecnie mówi się o niej pogardliwie per „glińsko", bo i jest kłopotliwa, ale kiedyś odkrycie większego pokładu tej krzemionkowej skały rychło skutkowało powstaniem w tym miejscu cegielni. Dodać należy, że glina w naszej okolicy zawiera często tlenki żelaza, które wypalanej cegle nadawały charakterystyczny, czerwony odcień. Sam proces wypalania przebiegał w piecach. Ciekawostką może być cytat z poradnika budowlanego „Budowanie wieyskie" ks. Piotra Świtkowskiego (1782), rzucający nieco światła na pracę w cegielni *„Ktoby zamiast drzewa używał chrustu do wypalenia, tedy trzeba więcey ludzi do pilnowania pieca wyznaczyć, żeby często chrustu przykładali, i ogień nie przerwanie przez 10,12 dni póki wypalanie trwa, utrzymywali".* W połowie XIX wieku pojawił się nowy rodzaj pieca do wypalania cegieł – piec kręgowy, ale podejrzewam, że zanim ta nowina dotarła do naszej okolicy, w licznych cegielniach używano bardziej tradycyjnych i czasochłonnych (jak czytamy w powyższym cytacie) rozwiązań. Na przykład wypalanie cegieł odbywało się w jednorazowych piecach, często podobnych do mielerzy, w których produkowano węgiel drzewny i stąd określanych nazwą „mielerzowych". Z drugiej strony, dzięki takim „polowym" rozwiązaniom produkcyjnym, lokalizacja cegielni była możliwa bezpośrednio w miejscach występowania surowca czyli gliny, co dodatkowo wpływało na obniżenie chociażby kosztów związanych z transportem gotowego produktu – cegły – do klienta.

Właśnie – jak wyglądał „przemysł ceglarski" w naszej okolicy? Większość mieszkańców, których o to zapytamy, powie że kojarzy „cegelnia (bo tak to się wymawia!) na Wilczy". Kilku jeszcze może wskaże miejsce na ul. Dolna Wieś w Pilchowicach lub pola w Żernicy w kierunku Bojkowa jako pozostałości po cegielniach. Ale niewielu będzie wiedziało, że cegielnia na Wilczy miała takie moce produkcyjne, że specjalnie zbudowano odnogę kolejki wąskotorowej tylko dla transportu cegieł! Odnoga ta zaczynała się naprzeciw dzisiejszej restauracji „Wrazidlok" i prowadziła wzdłuż ulicy Rybnickiej – wprawne oko jeszcze dziś wypatrzy wyraźny miejscami ślad torowiska i nasypu kolejowego. Również na aktualnych mapach ukształtowania terenu ślady toru kolejowego przy samej cegielni są dobrze widoczne. Z kolei w przypadku pilchowickiej cegielni na ul. Dolna Wieś przekaz głosi, że to w niej wyprodukowano budulec, z którego powstał kościół w Pilchowicach. Patrząc na pozostałości śladów wyrobiska można przyjąć ten przekaz za prawdopodobny…

Przeglądając mapy okolicy z końca XIX i początków XX wieku z pewnym zaskoczeniem odkrywamy, w ilu jeszcze miejscach w okolicy istniały cegielnie. Na przykład w Stanicy, na mapie z 1923 roku, widoczne są co najmniej trzy! Analiza map nasuwa jeszcze jeden wniosek – proces powstawania i likwidacji cegielni był bardzo dynamiczny. W tym roku, dzięki uprzejmości prywatnego kolekcjonera map, udało mi się odnaleźć na mapie kolejną cegielnię we wspomnianej Stanicy – znajdowała się niedaleko końca ul. Górniczej, praktycznie już w lesie. A już zupełnym odkryciem dla mnie, jako lokalnego historyka i mieszkańca Pilchowic, było znalezienie na mapie cegielni na pograniczu Wielopola i Stanicy, niemal w środku pól. Rzeczywiście, w tym miejscu zawsze zbiera się woda i nie chce odpływać, co świadczy o dużej ilości gliny zalegającej płytko pod gruntem. Było więc to idealne miejsce na pozyskanie dużej ilości surowca do produkcji cegieł. Wytężając pamięć, przypominam sobie staw „glinianke" w tym miejscu, jednak w żadnych relacjach mieszkańców nie spotkałem się z przekazem, jakoby znajdowała się tam cegielnia. Jest ona zaznaczona tylko na jednej mapie z ok. roku 1916 - 1920,

a brak jej na mapach wcześniejszych i późniejszych, co świadczy o krótkotrwałym działaniu. Niektóre cegielnie znikają na mapach z lat 30. XX wieku, a inne pojawiają się na mapach z lat 40. – tak jak wspomniana cegielnia za Żernicą. Można się jedynie domyślać, ile budynków jest zbudowanych z „naszej" cegły, a musi to być niemała liczba.

Z powyższego wynika, że proces produkcji cegieł w naszej okolicy był bardzo intensywny i musiało się nim zajmować wielu naszych przodków. Być może któryś z PT Czytelników dysponuje rodzinnymi wspomnieniami lub wręcz zdjęciami i zechce się podzielić?

Na koniec jeszcze jeden cytat z ks. Piotra Świtkowskiego, obrazujący „kontrolę jakości" produkcji cegieł w wieku XVIII:

„Najpewniejszy znak dobrey cegły iest nie żywy kolor, ale dźwięk dobry, wytrzymanie wielkiego ciężaru i kiedy namoczona przez 24 godzin, przyidzie w 10 dni do pierwszego koloru"

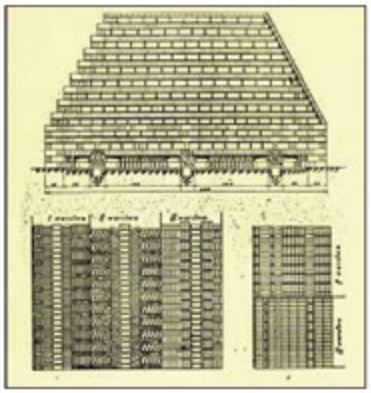

Rys. 5. Rozłożenie cegieł w dawnym piecu mielerzowym. J. Galer „Nowoczesne cegielnictwo", 1927 r., repr. I. Pluska

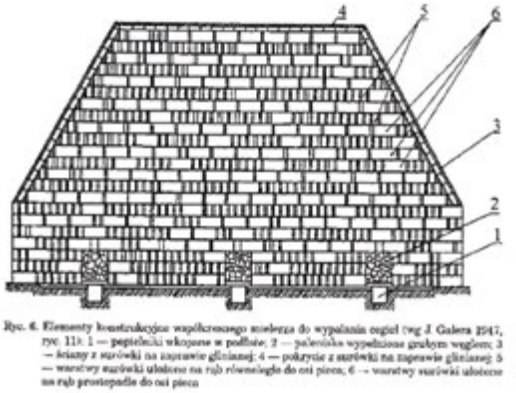

Rys. 6. Elementy konstrukcyjne współczesnego mielerza do wypalania cegieł (wg J. Galera 1947, rys. 11): 1 — pępielniki wkopane w podłoże; 2 — palenisko wypełnione grubym węglem; 3 — ściany z surówki na zaprawie gliniance; 4 — pokrycie z surówki na zaprawie gliniance; 5 — warstwy surówki ułożone na rąb równolegle do osi pieca; 6 — warstwy surówki ułożone na rąb prostopadle do osi pieca

Krzysztof Waniczek

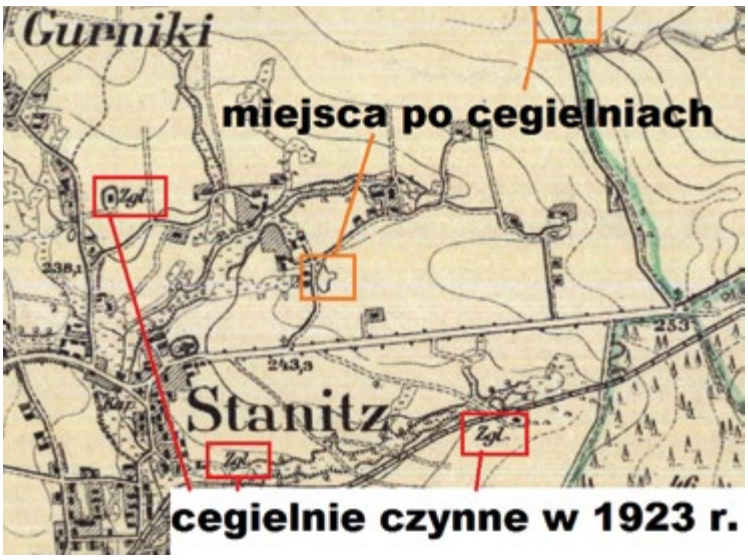

Aby pamiętać...

Dzięki inicjatywie Anny Surdel Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom zrealizowało w okresie od sierpnia do grudnia 2017 roku projekt „Aby pamiętać". Celem projektu było stworzenie archiwum społecznego czyli zdigitalizowanie zdjęć dokumentujących dawne życie naszej Gminy. Projekt finansowany był przez Gminę Pilchowice. Z pozyskanych środków SPP zakupiło m.in. dobrej jakości skaner i laptop, co pozwoliło na wykonanie skanów zdjęć o wysokiej rozdzielczości. Dzięki uprzejmości mieszkańców oraz pracy Anny Surdel i Agnieszki Robok udało się zeskanować w czasie realizacji projektu 400 zdjęć /obecnie tych skanów jest ponad dwa razy więcej/. Są to zarówno zdjęcia pochodzące sprzed stu lat, jak i nowsze, aż po lata 80. XX wieku.

1926 r. wycieczka pilchowickich mężczyzn i młodzieńców na Strzeliniec (prawdopodobnie członkowie jakiegoś stowarzyszenia), ze zbiorów p. Luizy Ciupke

dom i sklep rodziny Stopik na ul.Gliwickiej, ze zbiorów pana Krystiana Marek

Otwarcie nowej szkoły w Pilchowicach rok 1961, ze zbiorów państwa Gleń

Powódź w centrum Pilchowic- obecna ulica Damrota, rok 1966, ze zbiorów pani Luizy Ciupke

Pani.....sprzedająca warzywa na ulicy Dworcowej, ze zbiorów pana Reimara Kapol

Domy na ulicy Smolnickiej w Leboszowicach, 1900 rok, ze zbiorów Anna Jaskółka

fajrowanie odpustu Wielopole rok 1929, ze zbiorów p.Luizy Ciupke

GALERIA

Pokazują dawną architekturę, ważne wydarzenia z życia naszych miejscowości i ich mieszkańców, ale też ich życie codzienne, pracę i pasje .
Projekt formalnie został zamknięty, jednak miłośnicy lokalnej historii nadal będą się starali utrwalić w wersji cyfrowej jak najwięcej starych fotografii. Zachęcamy więc Państwa do udostępniania Waszych rodzinnych zbiorów (wypożyczamy zdjęcia na okres około tygodnia w celu ich skanowania, po czym zwracamy właścicielom).
Chcemy Państwu zaprezentować mały wycinek pozyskanych zbiorów.

Agnieszka Robok

szkubanie piyrza - rodzina Lazaj w domu na Wielopolu , ok.1930 r.,
ze zbiorów p.Luizy Ciupke

rodzinne zdjęcie w śląskiej kuchni, ze zbiorów pana Adriana Aniśko

dwukółka a w tle kapliczka na ul.Polnej,
ze zbiorów p. Adriana Aniśko

wyjazd do Niemiec z pilchowickiego dworca. lata 60,70,
ze zbiorów pana Adriana Aniśko

ul. Dolna Wieś, w tle transformator,
ze zbiorów pana Józefa Nierychło

RYBNICCY PIELGRZYMI ODPOCZYWAJĄ U GRZONKÓW

Coroczna Piesza Rybnicka Pielgrzymka na Jasną Górę na krótko tradycyjnie już zatrzymuje się w Wilczy, w urokliwym parku otaczającym zabytkowy pałac. Wtopiony w zieleń obiekt jest własnością państwa Artura i Małgorzaty Grzonków, którzy posiadłość odziedziczyli po przodkach. Co roku życzliwie przyjmują utrudzonych pątników, którzy odpoczywają w cieniu rozłożystych drzew i zbierają siły przed dalszym marszem.

Ważna wieś

Wilcza należy do najstarszych miejscowości naszego regionu, w dokumentach wspomina się o niej już w 1486 roku. Już wtedy istniał tu kościół farny, co świadczy o renomie i zamożności wsi. O pierwszych nauczycielach szkoły parafialnej wspominają już akta wizytacyjne z 1679 roku. Po pierwszej wojnie śląskiej (1740-1742), zwycięskie Prusy zagarnęły cały Dolny i Górny Śląsk. W latach 1682-1788 dobra pilchowickie, do których Wilcza należała, były we władaniu rodziny Węgierskich.

Nowe rządy

Po powstaniach śląskich i plebiscycie, decyzją Rady Ambasadorów Ligi Narodów z 20 października 1921 roku, wytyczono nową granicę państwową, która podzieliła Górny Śląsk na niemiecki i polski. Pilchowice pozostały po stronie niemieckiej, natomiast Wilcza (podzielona) znalazła się po stronie polskiej. Po zmianie państwowości i oficjalnym przejęciu części Górnego Śląska przez Polskę w 1922 roku z nadania nowych władz obszar dworski Wilcza Dolna wraz z pałacykiem i zabudowaniami gospodarczymi przejął w dzierżawę zasłużony bojownik o polskość, uczestnik powstań śląskich Józef Grzonka (1895-1942).

Na mocy rozporządzenia wojewody śląskiego z 18 lipca 1923 roku wszystkie obszary dworskie włączono do obszarów gmin politycznych, na terenie których się znajdowały. Gminy przejęły też wszelkie prerogatywy i obowiązki właścicieli obszarów dworskich. Wymagało to odpowiednich uregulowań prawnych, dlatego w 1926 roku Józef Grzonka nabył na własność dzierżawiony dotąd pałacyk z zabudowaniami gospodarczymi oraz 60 hektarów gruntów rolnych na warunkach spłaty tej majętności w okresie 50 lat. Pozostałą część gruntów obszaru dworskiego Wilcza

Bronisława Grzonka z domu Gromnica, żona Józefa

Józef Grzonka

Dolna władze samorządowe rozparcelowały wśród chętnych nabywców, którzy za przydzielone areały zaliczkowo uiszczali po 3 tysiące złotych, zaś resztę należności również spłacać mieli przez 50 lat.

Wyjazd i nacjonalizacja

Do 1939 roku dwór Wilcza Dolna pod rządami nowego właściciela dawał pracę miejscowej ludności i dobrze prosperował. Gdy coraz bardziej narastało niebezpieczeństwo agresji ze strony nazistowskich Niemiec, byli powstańcy i działacze polonijni w obawie o swe życie zaczęli chronić się w głębi kraju. Tuż przed wojną Józef Grzonka też wyjechał na teren Małopolski, gdzie po dwóch latach ukrywania się ciężko zachorował i w 1942 roku zmarł. Od jego wyjazdu majątek ziemski prowadził zarządca Paweł Kaczmarek, który zginął w 1949 roku.

Powrót właścicieli

Mając na względzie pogarszający się stan obiektów o znaczących walorach histo-

Samochód osobowy właściciela zamku w Wilczy Dolnej p. Józefa Grzonki – za kierownicą p. Franciszek Kuc, z tyłu siedzą: komendant posterunku policji – p. Malcherek i urzędnik cywilny. W drzwiach żegna gości p. Józef Grzonka

ryczno-urbanistycznych, wojewódzki konserwator zabytków decyzją z 17 grudnia 1981 roku wpisał cały kompleks pałacowo-parkowy w Wilczy do wojewódzkiego rejestru pod numerem A-1276/81. Po przemianach społeczno-politycznych w 1989 roku rodzinie Grzonków udało się odzyskać swój odebrany majątek. Obecnie pełen uroku pałacyk jest zamieszkały przez spadkobierców i tętni życiem. Wraz z zachowanymi zabudowaniami gospodarczymi i mieszkalnym czworakiem, wtopionymi w 2,5 hektarowy park z sędziwymi drzewami i krzewami, ten regionalny unikatowy relikt tradycji łączy przeszłość z teraźniejszością i stanowi atrakcyjną wizytówkę Wilczy.

Uroczystość przed pałacem Józefa i Bronisławy Grzonków w Wilczy, lata 30. XX wieku

Józef Grzonka...

...urodził się 1 lipca 1895 roku w dzielnicy Raciborza Plania (Płonia) w wielodzietnej rodzinie Jana i Franciszki z domu Lopatta. Edukację zaczął w szkole ludowej w Raciborzu, następnie ukończył szkołę rolniczą. Jako 24-letni młodzieniec wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, w której był członkiem od 16 marca 1919 roku do 31 sierpnia 1921 roku. Przy boku swego ojca na obszarze powiatu raciborskiego brał czynny udział w trzech powstaniach śląskich w randze dowódcy kompanii. Wkrótce po przejęciu Wilczy Dolnej w dzierżawę ożenił się z Bronisławą (1902-1976), córką Ignacego Gromnitzy, właściciela miejscowej gospody i na stale już związał się z tą ziemią. W 1926 roku zakupił dzierżawione dobra. W sierpniu 1939 roku w obawie o swe bezpieczeństwo wyjechał do Małopolski. Tam po dwóch latach ukrywania się przed niemieckim okupantem ciężko zachorował i zmarł w 1942 roku. Jego ostatnim życzeniem było spocząć w Wilczy. Dzięki staraniom żony Bronisławy prochy Józefa Grzonki zostały ekshumowane i 27 września 1947 roku ponownie pochowane w parku przy kościele św. Mikołaja w Wilczy. W 1976 roku w tej samej mogile spoczęła jego żona Bronisława. Działalność Józefa Grzonki miejscowa społeczność upamiętniła nadaniem jego imienia jednej z trzech głównych ulic Wilczy.

Ważniejsze odznaczenia Józefa Grzonki: Krzyż Walecznych nadany 7 kwietnia 1922 roku, Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi nadany 10 stycznia 1927 roku, Gwiazda Górnośląska nadana 1 listopada 1930 roku, Krzyż Kawalera Waleczności b. Armii Ochotniczej Sprzymierzonej gen. Bułak-Bałachowicza nadany 7 września 1932 roku.

Z dziejów Wilczy

Od czasów podziału w 1785 roku na terenie Wilczy istniały dwa obszary dworskie (dominia): Wilcza Górna i Wilcza Dolna. Pierwszy leżał na krańcach wschodnich wioski, bliżej Szczygłowic (w okolicach dzisiejszego marketu Biedronka). Do znanych nam właścicieli tego dominium należeli: Hrabia Lumburg-Stimm (1837-1848), Adolf Chorzus (1848-1856), Johann Gottlieb Ender (1856-1867), Emanuel Langer (1867-ok. 1870), von Massow (około 1870-1890), Hoffman (1890-1897), Bauch (od 1897), Georg Kowatsch (do 1945).

Natomiast zabudowa dworu Wilcza Dolna znajdowała się w części zachodniej wsi, przy szosie gliwickiej. Do właścicielach tego dominium m.in. należeli: Hetschko (około 1860), Starzycki (koniec XIX wieku), Hermann Velley (do 1910). Pod koniec XIX wieku jeden z właścicieli zbudował tam niewielki piętrowy pałacyk w stylu neogotyckim z trzykondygnacyjną wieżą oraz trzema basztami, z dekoracyjnymi blankami (krenelażami) wieńczącymi dachy, baszty i wieżę.

Po drugiej wojnie światowej na mocy ustawy z 1946 roku powołano jedną gminę Wilcza. Po kolejnej reformie, z dniem 1 stycznia 1955 roku w miejsce gmin utworzono gromady. Obecnie sołectwo Wilcza wchodzi w skład utworzonej w 1977 roku gminy Pilchowice, która należy do powiatu gliwickiego. Najbardziej dziś znane atrybuty bogatej historii Wilczy to drewniany kościółek pw. św. Mikołaja z 1755 roku oraz neogotycki pałacyk z drugiej połowy XIX wieku, w którym gospodarują państwo Grzonkowie.

Józef Kolarczyk

Warsztat kołodziejski przy dworze Grzonków. Na traktorze siedzi Franciszek Kuc - główny kołodziej

PO PROSTU TAŃCZ!
- MATEUSZ SOBECKO W ŻERNICY

W lutym w żernickim Dom Kultury mieliśmy przyjemność gościć Mateusza Sobecko – popularnego Sobka, zwycięzcę 8 edycji programu YOU CAN DANCE – Po prostu tańcz! Nasz chłopak można by rzec, który pochodzi z Rudy Śląskiej i który, oprócz wielkiego talentu tanecznego, wykazał się także dumą ze śląskiej gwary, której nie ukrywał i nie ukrywa. Na zaproszenie Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach oraz Studia Tańca i Ruchu Efforte gościł w niedzielę 18 lutego na niezapomnianych warsztatach.

Sobek poprowadził autorskie zajęcia w Domu Kultury w Żernicy. W pierwszej części wzięli udział tancerze z grup hip-hopowych prowadzonych w GOK-u przez Darię Leszczyńską. W drugiej części, otwartej, dołączyły osoby kochające taniec. To były bardzo intensywne godziny. Nie tylko sam warsztat Sobka budzi podziw, ale także podejście do uczestników i przekazywane wartości. Wraz z trenerką Darią Leszczyńską uważamy, że tak należy prowadzić edukację kulturalną, aby dzieci i młodzież mogła czerpać przykład od najlepszych poznając ludzi, którzy realizują się w tym, co robią. Ludzi, którzy udowadniają, że przez ciężką pracę, poświęcenie i wytrwałość można odnieść sukces niezależnie od miejsca zamieszkania czy zasobności portfela. Ważna jest determinacja. Bardzo pożyteczne i energetyczne spotkanie. Nasza młodzież dała radę - jak podkreślał nasz gość. „Za jakiś czas znów się widzimy, bo jest w Was potencjał, wymyślimy jakiś fajny projekt!".

Jeszcze po czterogodzinnym wycisku młodzi tancerze i rodzice długo oblegali Mateusza, z którym rozmawiali, robili sobie pamiątkowe zdjęcia i koniecznie chcieli zdobyć autograf. Bardzo nas cieszy, że warsztaty cieszyły się takim zainteresowaniem i jesteśmy pewni, że będzie to motywacja do dalszej zabawy z tańcem.

Waldemar Pietrzak

Mateusz „Sobek" Sobecko

Tancerz. Instruktor. Choreograf ze Śląska. Swoje zamiłowanie do tańca odkrył 7 lat temu. Pierwsze kroki stawiał w różnego rodzaju formacjach i na warsztatach, co miało ogromny wpływ na zmianę dotychczasowego stylu życia. Taniec stał się jego inspiracją i nadzieją na lepsze jutro. Jest człowiekiem ambitnym, a jego zapał i chęci do doskonalenia techniki zapewniły mu uczestnictwo w zawodach i mistrzostwach dużego formatu. Czynnie bierze udział w warsztatch i projektach tanecznych prowadzonych przez polskich i zagranicznych choreografów, gdzie sam może rozwijać swoją pasję i czerpać inspirację od najlepszych. Dwa lata z rzędu szkolił się w Los Angeles pod okiem znakomitych choreografów oraz w Nowym Jorku na 3 miesięcznym stypendium w Broadway Dance Center.

Do jego sukcesów zaliczyć można:

- zwycięstwo w 8. edycji programu „You Can Dance - Po prostu tańcz!"
- prowadzenie programu tanecznego „You Can... Shake!"
- stworzenie choreografii dla duetu w 9. edycji programu „You Can Dance - Po prostu tańcz!"
- stworzenie choreografii w 6. edycji programu „Top Model"
- wielokrotny udział w programach emitowanych przez telewizję TVN jako gość specjalny odcinka m.in. „DDTVN, Projekt Plaża"
- udział w reklamach telewizyjnych i internetowych np. spoty reklamowe dla Samsung Polska
- udział w tanecznym spektaklu teatralnym „Freedom"
- udział przy realizacji takich projektów i programów jak: „Jaka to melodia", „Sabat Czarownic", „Mikołajkowa Muzodajnia Gwiazd", „Board Game Tour", „Carnival w Nowym Jorku" jak i wielu innych eventach oraz pokazach tanecznych na terenie całej Polski.

Nie ma określonego stylu, lecz jego choreografie wprowadzają w inną rzeczywistość: wyjątkowy świat tańca, gdzie każdy może odnaleźć siebie, przełamując wszelkie bariery. Na swoich zajęciach wydobywa z ludzi jak najwięcej energii, jednocześnie ucząc ucieleśniania swoich emocji. Oferuje swoją wizję choreografii, jednak stawia również na wyjście z własną inicjatywą przekazu.

W CIENIU PASZKOWEGO MŁYNA

W artykule zamieszczonym w numerze nr 3/2017, poświęconym historii „Młyna na Paszkach" w Stanicy, w jego opisie zasugerowałem, że ten fragment lasu w którym pozostały ślady istniejącego tu kiedyś młyńskiego stawu i zabudowań, stwarza aurę tajemniczości, że „ instynktownie, w szczególny sposób wyczuwa się, że w tym miejscu <działa się historia>, a żyjący tutaj ludzie doświadczali od losu całej gamy doświadczeń".

Na wstępie jednak kilka uwag o tym, jaka jest prawdopodobna geneza powstania młyna w tym właśnie miejscu i czasie. Pamiętajmy, że sam wynalazek młyna wodnego posiada rodowód wręcz antyczny - liczy sobie ponad dwa tysiące lat i wyparty został przez maszyny dopiero w wieku XIX. Wynalazek młynów szybko rozpowszechnił się na terenach Cesarstwa Rzymskiego, a następnie Europy, by w unowocześnionej formie przetrwać niemal bez zmian do XVIII wieku

Najstarsza wzmianka o młynie wodnym działającym na terenie dzisiejszej Polski pochodzi z 1145 roku i dotyczy nadania książęcego dla klasztoru w Trzemesznie. Kolejna to nadanie dla klasztoru w Lubiążu z roku 1175. W świetle tych dat młyn w Stanicy powstał w okresie narodzin młynarstwa w tej części Europy. W przypadku bowiem pierwszego młyna w Stanicy jego historia rozpoczyna się od 1282 roku, kiedy to opat klasztoru cystersów w Rudach Bartłomiej przeniósł Stanicę na prawo niemieckie (Stanica od 1258 roku była wsią posażną klasztoru cystersów w Rudach).

Fragment mapy - Mapa nr 30 von Wrede
fragment ze stawem i młynem Paszka

Z dokumentu klasztoru z roku 1282 dowiadujemy się, że Weldryk, ówczesny sołtys Stanicy, otrzymał m.in. od klasztoru w zamian za sprawne zarządzanie wsią, prawo do użytkowania gospody oraz prawo do zbudowania młyna na stawie położonym na końcu wsi w kierunku Rud. Odnośny zapis znajdziemy w Codex Diplomaticus Silesiae, (CDS tom III poz. XVIII str. 15 - 16).

Pod nadzorem sprowadzonych przez klasztor fachowców rozpoczęła się więc budowa młyna. Przypomnijmy, że tego typu, powiedzielibyśmy dzisiaj, inwestycja wymagała sporej wiedzy technicznej i bez pomocy właściciela wsi (w przypadku Stanicy był nim klasztor) nie byłaby możliwa. Powstaje więc na końcu wsi w kierunku Rud młyński staw zasilany wodą z przepływającej lokalnej rzeczki oraz drewniany budynek młyna z kołem młyńskim. Młynarz, ze względu na znaczenie młyna dla lokalnej społeczności jak i ze względu na swoje dochody, staje się najzamożniejszą osobą we wsi. Daje to wprawdzie prestiż, ale jest i zagrożeniem ze strony licznych wtedy „raubritterów" czyli „rycerzy rozbójników", których sporo namnożyło się w okresie „wojenek" pomiędzy śląskimi księstwami.

Jakie były początkowe dzieje i rozwój owego młyna trudno dociec, przypuszczać jednak możemy, że wkrótce uległ on zagładzie. Oto bowiem w dokumencie z 1310 roku opat klasztoru za zgodą konwentu przyznaje sołtysowi Stanicy, niejakiemu Lisco i jego następcom, liczne prawa, w tym prawo do posiadania młyna i stawu, przy czym wskazuje, że należy odbudować młyn i staw już istniejące. Wykorzystanie odbudowanego młyna było prawdopodobnie znikome, gdyż jak wspominają klasztorne kroniki, lata 1312 do 1355 to lata głodowe. W roku 1312 zebrano niewiele plonów, zniszczyła je niespotykana plaga szarańczy. Zboże mielono w znikomych ilościach starając się pozostawić zapas na siew. Kolejne plony ulegały jednak zniszczeniu w wyniku bądź to suszy lub ,odwrotnie, wskutek ulewnych deszczy i gradobicia. Sytuacja poprawiła się po 1355 roku, kiedy to skończyły się anomalia pogodowe. Wreszcie młyn jak i przynależny staw rybny przynoszą dochody. Na jego kupno decyduje się nowy sołtys Stanicy .

W dokumencie klasztoru z 27 grudnia 1376 roku opat Mikołaj potwierdza sprzedaż wolnego sołectwa w Stanicy Janowi Niedoszło, synowi Subischka (Zbyszka), za kwotę 16 marek w gotówce i zbożu. Kupno wolnego sołectwa wiąże się oczywiście z licznymi przywilejami wynikającymi z pełnienia tej funkcji, w tym również własność młyna i dzierżawa młyńskiego stawu. Do wieku XVII brak w klasztornych dokumentach bezpośrednich zapisków dotyczących młyna. Jest jednak oczywiste, że w wieku XV podzielił on losy całej okolicy, którą objęły wojny husyckie . W wyniku działań wojsk obu stron konfliktu spustoszone zostały okolice Rybnika, Raciborza i Gliwic. Wiele wiosek na zawsze znika z mapy. Jedną

z materialnych pamiątek tamtych czasów w pobliskiej okolicy jest niewielki kurhan na Rudzkiej Górze w Rybniku (obecnie teren Szpitala Psychiatrycznego). Pochowano w nim szczątki poległych husytów. 6 marca 1428 roku wojska husyckie napadają na Rudy, Żernicę, Pilchowice i Stanicę niszcząc, paląc i mordując mieszkańców. Spaleniu uległ między innymi kościół w Żernicy i Sośnicowicach.

Husyci

W 1430 roku na ziemię rybnicką i raciborską najeżdżają ponownie wojska husyckie w liczbie około 10 000 piechoty i 1200 jazdy. Siły te zdobyły szereg miast, w tym Gliwice, w których urządzili swą bazę. Wojskami husyckimi dowodził książę Bolesław Opolski, zaś rycerstwem śląskim książę Mikołaj II. Po ugodzie umiarkowanego odłamu husytów z katolikami doszło do otwartego konfliktu wewnątrz obozu husyckiego. W 1434 roku husyci zawarli porozumienie z Zygmuntem Luksemburskim. W 1436 roku ostateczną formę ugody poparł sobór w Bazylei. Wojska opuszczają wreszcie nasze ziemie, ale w większości z wiosek pozostały zgliszcza.

płonąca wieś

Regułą w tamtych czasach w czasie działań wojsk były gwałty i rabunki. Ofiarą padały znaczniejsze budowle, a więc kościoły, zamki, klasztory, a także młyny, jako miejsce zamieszkania bogatszej warstwy ludności. Można więc przypuszczać, że na zgliszczach młyńskich zabudowań zbierali się ci, którym udało się przeżyć, aby podjąć odbudowę zniszczonego majątku. Dokumenty klasztoru nie wymieniają konkretnych strat, opisują jedynie, że majątek klasztoru popadł w zupełną ruinę.

Jak dotychczas, od czasów „wojen husyckich" do roku 1610 brak dokumentów dotyczących młyna. O jego istnieniu dowiadujemy się „mimochodem" z treści zapisków dotyczących obowiązków karczmy w Stanicy, a mianowicie, że do obowiązków karczmarza należy odstawienie do szadzi (przymrozków ?), kiedy Polaczkowy młyński staw zamarznie, ryb w tym stawie odłowionych. Tak więc dowiadujemy się, że właścicielem młyna został niejaki Pollaczy. W dokumencie z 1664 roku opat z Rud potwierdza, że „Jan Pollaczy jest wolny na młynie i stawie w Stanicy".

W 1618 roku rozpoczyna się wojna trzydziestoletnia, kolejny krwawy konflikt trwający od 23 maja 1618 do 24 października 1648 pomiędzy protestanckimi państwami Świętego Cesarstwa Rzymskiego (I Rzeszy) wspieranymi przez inne państwa a katolicką dynastią Habsburgów. Wojna spowodowana była przyczynami natury religijnej, jednym z powodów jej długotrwałości stało się również dążenie mocarstw europejskich do osłabienia potęgi Habsburgów.

wojska cesarskie

W wojnie trzydziestoletniej w różny sposób wzięły udział niemal wszystkie państwa europejskie. Stronę katolicką reprezentowały państwa Habsburgów (Austria i Hiszpania). Oficjalnie swojego wsparcia katolikom nie udzieliła Rzeczpospolita Obojga Narodów. Wojna nie zakończyła się jednoznacznym zwycięstwem którejś ze stron. Jej głównymi skutkami, oprócz zapewnienia częściowej wolności wyznania na terenie Rzeszy, było osłabienie dynastii Habsburgów i wzmocnienie pozycji Francji. Z drugiej strony Habsburgowie osiągnęli rekatolicyzację Czech (a więc także Śląska) i umocnili swoją pozycję w tym państwie. Wojnę zakończył pokój westfalski podpisany w 1648.

Początki tej wojny na naszym terenie, to wkroczenie w 1621 roku armii margrabiego Ausbaha z Brandenburgii i splądrowanie klasztoru i kościoła w Rudach.

Rabowano i palono klasztorne wioski. W 1623 dalszych rabunków dokonują zaciężne wojska kozackie, w 1626 Szwedzi z oddziałów mansfeldczyków, a rok później Duńczycy. W 1642 roku wojska szwedzkie ponownie grabią klasztor, a Walończycy, z braku majątku do grabieży, nakładają na klasztor kontrybucję. Ostatecznie wojska opuszczają Śląsk po podpisaniu Pokoju Westfalskiego. Wojna kosztowała życie 8 milionów ludności cywilnej Europy, także około 50 % ludności Śląska. Po młynie ponownie pozostały zgliszcza. Rodzina młynarza znowu podjęła trud odbudowy. W roku 1684 młyn przejęła rodzina Paszków. Pierwszy okres jego gospodarowania był, jak wynika z klasztornych sprawozdań, stosunkowo pomyślny. Złe lata to rok 1713, kiedy powódź zniszczyła stawy rybne w całej okolicy i częściowo uszkodziła budynek młyna. Rok 1717 przyniósł tak masowe gradobicia, że młyńskie żarna stały większość czasu bezczynnie. Rok 1736 został zapamiętany jako rok głodowy. Padające bez przerwy przez 73 dni deszcze zniszczyły zupełnie uprawy, a także groble na stawach i urządzenia młyna. Nastąpił wśród ludności okres głodu, który pochłonął wiele ofiar.

Lata wojen austriacko – pruskich (1741- 1742) nie spowodowały w naszej okolicy większych strat materialnych. Nowa, pruska administracja jako jedną z reform wprowadziła dla mieszkańców obowiązek uprawy ziemniaków. Wzbudziło to wiele kontrowersji - ludność, przyzwyczajona do zboża i kasz jako podstawy wyżywienia, nie godziła się na ich konsumpcję. Młynarze obawiali się natomiast spadku zysków. Czas i ewidentne korzyści z uprawy ziemniaków powoli jednak zlikwidowały uprzedzenia ludności. Do zagadek historycznych natomiast zaliczyć możemy fakt rzekomego pobytu w drugim stanickim młynie cesarzowej Austrii w okresie wojny z Prusami.

W roku 1810 Józef Paszek zmarł, a wdowa po nim wyszła ponownie za mąż za Wenzela Gellnera. Zmieniło się nazwisko właściciela, lecz w mowie potocznej nadal był to „Paszkowy młyn".

W roku 1830 młyn został sprzedany Landgrafowi von Hessen Rotenburg, księciu na Raciborzu. No i wreszcie rok 1865 , kiedy to „Paszkowy" młyn został skreślony z ksiąg gruntowych i włączony w skład majątku komory książęcej w Raciborzu aż do 1945 roku.

Dzisiaj, przechadzając się pomiędzy tajemniczymi wzgórkami, pozostałościami po młynie, budynkach gospodarczych i groblach, w cieniu ponad dwustuletnich dębów, spróbujmy wyobrazić sobie młyn z dudniącym kołem wodnym, skrzypiącymi trybami i kamiennymi żarnami, pokrzykiwaniem młynarza, zaprzężonymi w woły furkami ze zbożem, czy też niestety okrzyki rozpaczy, nawoływania żołdactwa we wszystkich europejskich językach i łuny płonących zabudowań. Brzmi to może naiwnie i sentymentalnie, lecz taka jest właśnie historia tego obiektu, zapisana w historycznych dokumentach.

Materiały:
- Kronika Stanicy wg Georga Pendzicha (zbiory własne)
- Materiały udostępnione przez Henryka Postawką
- „Historia Dawnego Klasztoru Cystersów w Rudach" autor: August Potthast
Strony internetowe:
- Wikipedia - Wojny husyckie na Śląsku, Wikipedia - Wojana 30-to letnia na Śląsku,
- Tourist.posazavi.com/cmemory.asp?memory_id=276 -
-Gliwiczanie.pl/Historia/husyci/hus_01.html,
- Osprey Publishing - London; Traht, Wehr und Waffen - 1350-1450

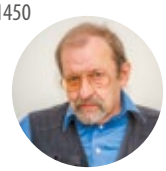

Andrzej T. Knapik

HISTORIA RODZINY NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

CZĘŚĆ V

Naszą genealogiczną podróż kontynuujemy już od roku. Mam nadzieję, że chociaż części z Państwa pomogło to w szukaniu nowych faktów dotyczących przodków. W tym artykule chciałbym przybliżyć i zaciekawić tematem emigracji za ocean. Nie jest żadną tajemnicą, że obie Ameryki zamieszkane są przez miliony imigrantów ze Starego Świata, zatem i my prawdopodobnie wśród przodków mamy takie przypadki. Często okazuje się, że jakiś kuzyn dziadka wyjechał do Stanów Zjednoczonych lub Kanady i przez kilka pokoleń kontakty się zatarły. Pozostają tylko jakieś rodzinne legendy i przekazy ustne. Nic straconego. Mamy dzisiaj ogromne wsparcie w postaci kilku baz danych, które służą pomocą.

Nie będziemy tu przybliżać szczegółowo historii osadnictwa w Nowym Świecie. Powszechnie wiadomo, że masowe emigracje zaczęły się w połowie XIX wieku. Głównymi przyczynami były powody materialne, zubożenie wsi na skutek uprzemysłowienia, niekorzystne uwłaszczenie chłopów, a także eksplozja demograficzna. Ciekawostką jest fakt, że za datę graniczną emigracji „za chlebem" uznaje się rok 1854, kiedy to mieszkańcy górnośląskiej Płużnicy Wielkiej wraz z księdzem Leopoldem Moczygembą wyruszyli z portu Bremerhaven do Galveston w Teksasie. Po przybyciu założyli osadę Panna Maria, w której do dziś mieszkają ich potomkowie.

Aż do 1875 przepisy dotyczące nowo przybyłych były bardzo korzystne. Posiadając lub ubiegając się o obywatelstwo każdy mężczyzna mógł otrzymać ziemie praktycznie za darmo. Później pojawił się szereg restrykcji i podatek „head tax" wynoszący 0,5$ od każdego imigranta. Fundusze pozwalały na utrzymanie urzędów imigracyjnych w portach. To właśnie one stworzyły spisy, dzięki którym można dziś próbować odnaleźć krewnych. Trzeba jeszcze wspomnieć, że charakter emigracji ok. 1890 uległ przemianie. Z celu osadniczego przerodził się w czysto zarobkowy. Samotni mężczyźni przybywali zgromadzić majątek, który po powrocie do ojczyzny pozwoliłby na lepsze życie. W nowojorskim porcie w 1892 roku powstało centrum imigracyjne Ellis Island, które było miejscem obowiązkowej rejestracji dla podróżujących transatlantykami. Centrum to działało aż do 1954 i przeszło przez nie ponad 10 milionów osób. Zgromadzona dokumentacja została zindeksowana, co ułatwia poszukiwania.

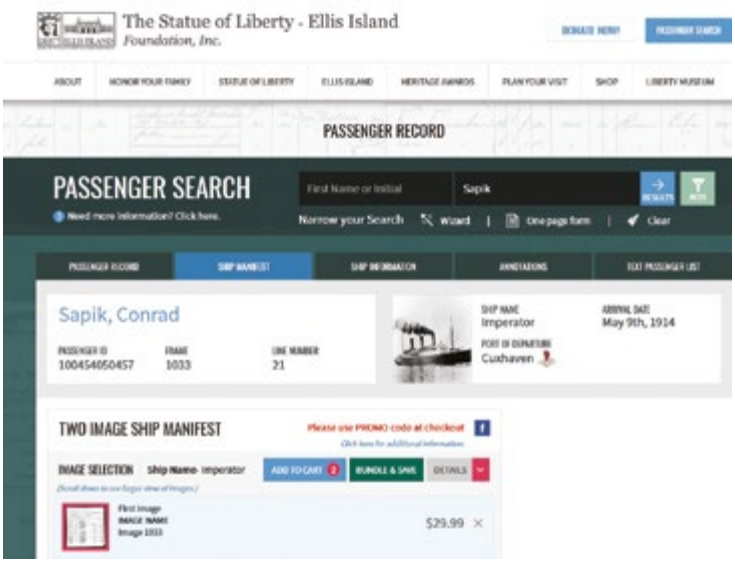

Rozpoczynamy od wprowadzenia adresu witryny internetowej https://www.libertyellisfoundation.org. Następnie w prawym górnym rogu odnajdujemy przycisk PASSENGER SEARCH, klikamy w niego i już po chwili jesteśmy w wyszukiwarce. Wpisujemy imię i nazwisko i klikamy results. Po chwili otrzymujemy listę wyników, wśród których znajdziemy imiona i nazwiska (wraz z różnymi wersjami pisowni imion i nazwisk, co oczywiste), rok przybycia, miejsce urodzenia lub zamieszkania, nazwę statku. Gdy zarejestrujemy się w serwisie, nawet w wersji podstawowej (bezpłatnej) otrzymamy dostęp do skanu list pasażerskich, gdzie odnajdziemy dodatkowe dane jak np. miejsce przeznaczenia, stan cywilny, zawód. Jak w większości amerykańskich serwisów genealogicznych, aby uzyskać więcej możliwości należy wykupić dostęp. Pozwala to m.in. na pobranie dokumentu.

Warto także szukać informacji o podróżujących do obu Ameryk w portalach Family Search (darmowy), Ancestry (płatny), MyHeritage (płatny). Na wielu genealogicznych forach są osoby, które oferują pomoc w odnalezieniu przodka. Zachęcam Państwa do poszukiwań. Być może otworzycie kolejny ciekawy obszar poszukiwań.

Ellis Island in 1905 - Library of Congress via the American Heritage website, autor A. Coeffler

przy opracowaniu artykułu korzystałem z poniższych artykułów:
Jan Wypijewski „Za wielką wodę – o emigracji do Stanów Zjednoczonych (1854 – 1890)" More Maiorum – wrzesień 2015
Jan Wypijewski „Za wielką wodę – o emigracji do Stanów Zjednoczonych (1890 – 1924)" More Maiorum – październik 2015

Waldemar Pietrzak

ZPB KNURÓW

ul. Wilsona 32
tel. 32 236 16 91 **www.zpb.com.pl**

Oferujemy: Palisady, Obrzeża palisadowe, donice prostokątne małe i duże, donice okrągłe, płyty ażurowe, pustaki, kostka brukowa, kosze na śmieci, ławki, ogrodzenia itp.

KALENDARIUM IMPREZ 2018

13 kwietnia
Kabaret Łowcy.B
– miejsce: Dom Kultury w Żernicy
12 maja
Noc w Muzeum u Erwina – miejsce: Klamory u Erwina – Małe Muzeum, ul. Miarki, Wilcza
2 czerwca
Bieg uliczny im. ks. Konstantego Damrota
– miejsce: Park w Pilchowicach
3 czerwca
Gminny Dzień Dziecka
– miejsce: Park w Pilchowicach
28 lipca
Festiwal Żuru w Stanicy
– miejsce: boisko klubu LKS Orzeł Stanica, ul. Sportowa
15 sierpnia
Wilczański Piknik Ogórkowy
– miejsce: boisko klubu Wilki Wilcza
25 sierpnia
Dożynki sołeckie Kuźni Nieborowskiej
– miejsce: boisko sportowe ul. Kasztanowa
25 sierpnia
Dożynki sołeckie Leboszowic
– miejsce: Młynówka
26 sierpnia
Dożynki sołeckie Pilchowic
– miejsce: Targowiskoc Gminne, ul. Damrota 5
sierpień
Letnie Kino Plenerowe – miejsce: Park w Pilchowicach

akademia daytradingu.pl

WWW.AKADEMIADAYTRADINGU.PL
ZAPRASZA NA BEZPŁATNE KURSY I WARSZTATY

CHCESZ ZACZĄĆ GRAĆ NA GIEŁDZIE?

ZRÓB TO PORZĄDNIE.

Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

PROGNOSTIC
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC
Knurów ul. Kozielka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

- Masz problem ze słuchem?
- Wydaje Ci się, że inni mówią niewyraźnie?

SŁUCHMED
APARATY SŁUCHOWE

ZBADAJ SŁUCH BEZPŁATNIE
BEZ KOLEJEK, BEZ SKIEROWAŃ

Tu uzyskasz informacje
o aparatach i dofinansowaniach NFZ i PCPR
do zakupu aparatów.

Przymierz i przetestuj
aparat słuchowy
ZA DARMO

KNURÓW
Osiedle Wojska Polskiego II, ul. Witosa 2D
Czynne: pn-pt 8.30-16.30
tel. 32 307 20 30, 730 120 026

RAFBOL
HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1

Prowadzimy sprzedaż hurtową, detaliczną oraz internetową.

Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9.00-17.00
soboty w godzinach 9.00-13.00
Firma prowadzi kompleksowe
zaopatrzenie: restauracji, hoteli,
barów, kawiarni, sklepów.

U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej,
ceramiki z Bolesławca, sztućców,
szkła użytkowego, kryształów,
upominków itp.

Sklep internetowy: www.rafbol.pl
SKLEP - ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97

Cukiernictwo Surdel
rok zał. 1993

25 LAT
- TRADYCJI -

UL. DAMROTA 1, 44-145 PILCHOWICE
TEL: 798 455 683 • E-MAIL: BIURO@CUKIERNIA-SURDEL.PL

Halo halo mieszkańcy, już są u nas

Bricks4Kidz Gliwice/Zabrze!!!

Będą budować, będą uczyć,
a przede wszystkim będą bawić,
razem z klockami LEGO®,
zapraszamy na stronę
www.bricks4kidz.com.pl/gliwice
lub pod numer telefonu 607-708-026
po więcej informacji

bricks 4 kidz
uczymy, bawimy, budujemy
z klockami LEGO®

MARKET BUDOWLANY
METALLCO

MARKET BUDOWLANY:
- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:
- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów

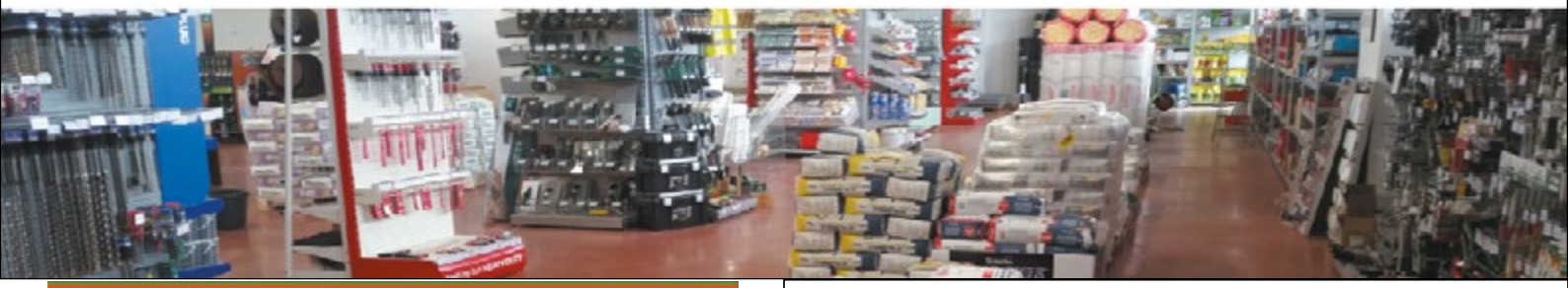

BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:
SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30
PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30
PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,
czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30
ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna,
- nowoczesne technologie,
- niskie opłaty abonamentowe
- umowa na czas nieokreślony

szczegóły na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

REKLAMA DOPASOWANA
DO TWOJEJ FIRMY

801 000 607

44-145 Pilchowice, Spółdzielcza 5a

gratisownia.pl

WWW.GRATISOWNIA.PL — POWIEW ŚWIEŻOŚCI W REKLAMIE

NAGROBKI
JOTA
www.nagrobki-jota.pl

PROJEKTOWANIE 3D
Knurów ul. 1 Maja - Przy wejściu na cmentarz

PPK SP. Z O.O.
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE
www.ppk.pilchowice.pl